Nr. 19. Lwów — Niedziela dnia 24 Stycznia. Rok 1892.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przysyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesiecznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawe do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać sie należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 3 po 3 Kr. | N. 1 po Boh.
Jutro: Nawrócenie ś. Pawła | Ermyła i Str.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 46, Zachód „ „ 4 „ 40

Długość dnia g. 8 m 54, Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 stycznia.

Corocznym zwyczajem, poświęcamy te dni rozpamiętywaniu wypadków z przed laty dwudziestu ośmiu. Jest to moment bardzo ważny w naszych dziejach, paroksyzm straszny, bolesny, z którego koniecznie trzeba nam wyciągnąć wszystką naukę, i obok hołdu poświęceniu, zapałowi szlachetnemu, cierpieniu, musimy także złożyć hołd prawdzie, aby przeszłość była dla nas mistrzynią przyszłości. Gdzie ludzie czynią, tam błędy być muszą, lecz patrzeć na nie powinniśmy z rozumnym spokojem, wnikać w ich znaczenie i skutek. Wtedy dopiero rozpamiętywanie pożytek przyniesie i będzie prawdziwem uczczeniem przeszłości.

My chcemy tu zwrócić uwagę na jeden czynnik kłamliwy i podstępny, który wówczas — w owej dobie naszych walk nierównych z ciemięzcą — odegrał ważną rolę, był przez nas uważany za gwiazdę nadziei, a w rzeczywistości knuł nam zgubę. Mówimy o Francyi. Któż nie pamięta, jak u nas na nią liczono, jak wierzono w jej pomoc nawet czynną, jak skwapliwie chwytano słowa zachęty, których ona nie szczędziła! Koniec końców ona nam nie pomogła w niczem, ale w opinii naszej przecież pozostała najlepszą przyjaciółką, drogą siostrą, płaczącą razem z nami. Czy nią naprawdę była?

Stosunki od owych czasów bardzo się zmieniły. Dziś Francya pełza u nóg caratu i modli się o wieczny z nim sojusz. Więc pragnie także udowodnić, że była zawsze usposobiona dla Rosyi jak najżyczliwiej. W tym celu, między innemi, wydano w Paryżu pamiętniki księcia Morny (*Extrait des mémoires de duc de Morny. Paris. Ollendorf 1892*), zawierające dla nas wiele ciekawych i pouczających rzeczy.

Morny był jednym z najbliższych Napoleona III, pomógł mu tron zdobyć i długo utrzymywał go na nim jako prezes parlamentu, — zręczny, przebiegły i zimny dyplomata, wpływowy doradzca swego monarchy, przyjaciel Rosyi, nienawistnik Austryi. Cesarz Napoleon III wysłał go w r. 1856 na koronacyę cara Aleksandra II do Moskwy i od tej chwili zaczyna się jego działalność nieobojętna dla nas. Zaraz na wstępie okłamał go Gorczaków, tchnący nienawiścią do Austryi za to, że będąc przed krymską wojną ambasadorem w Wiedniu nie zdołał przejrzeć jak Austrya zachowa się względem tej wojny. Wyjechał tedy z Wiednia z piekielną urazą w sercu [illegible] przez całe życie, nawet ze szkodą dla Rosyi. On tedy, będąc ministrem spraw zagranicznych, rzekł Mornemu, że „wojna krymska wynikła z „intryg austryackich“, albowiem sam car Mikołaj najchętniej uznałby Napoleona III cesarzem, ale cesarz Franciszek Józef napisał do niego list, w którym wołał, że „przecież Mikołaj nie uzna swego brata, który się zdobył na przyjęcie tytułu cesarza ze względu na form, przyjętych dla legalnych monarchów“. Mikołaj mniemał, że przynajmniej środkowa Europa nie uzna Napoleona i był to jego pierwszy odmówił uznania, ale znalazł się w tem sam jeden — i tak przyszło do wojny. W tym fałszu wierutny uwierzył Morny i zaczął pracować nad sojuszem franko-rosyjskim, czego właśnie w głębi duszy pragnął Gorczaków. Kiedy to szczerze bajka odrazu nie podziałała na Napoleona, Gorczaków w kilka miesięcy potem znowu rzekł do Gorczaków: „Nasz młody cesarz (Aleksander II) nie będzie następcą tronu potępiał francuską politykę swego ojca, a dziś zupełnie pojmuje, że cesarz Napoleon potrzebuje dla opanowania swego narodu jak najszerszych podstaw swej działalności. Morny doskonale zrozumiał znaczenie tych słów, gdyż wnet pisał do ministra spraw zagranicznych Walewskiego: „Pamiętajcie dobrze, że Rosya jest jedyną potęgą, która nie odmówi swej ratyfikacyi żadnemu powiększeniu Francyi. Któż może przewidzieć, czy my, mając do czynienia z naszym narodem kapryśnym i wymagającym, nie będziemy zmuszeni do jakichś zaborów, jedynie dla zaspokojenia apetytu tłumów. Cesarza rosyjskiego poznałem dokładnie, możemy nań liczyć.“

Jakoż w istocie, zaczyna się kleić sojusz franko-rosyjski. Napoleon III począł otaczać rosyjskiego ambasadora wyjątkowemi względami. Korespondencya między Petersburgiem a Paryżem ożywia się, z nad Newy wysyłają Napoleonowi w prezencie kopie listów Napoleona I do Aleksandra I, a z listów tych wynika, że pierwszy Bonaparte „z ogromnym żalem z serdeczną boleścią zaczął wojnę w r. 1812, bo zawsze był zdania, że Rosya i Francya, to dwie naturalne sojuszniczki; musiał jednak zacząć tę wojnę, bo przez nią mógł zniszczyć Anglię, tego odwiecznego wroga zarówno Rosyi jak Francyi.“ W następnych aktach już spotykamy takie zdania, jak „pomiędzy narodami rosyjskim a francuzkim zachodzi niewątpliwie wrodzona sympatya, dzięki Bogu, nic jej nie przeszkadza“.

Ale pomimo tego do zawarcia sojuszu jakoś przyjść nie mogło. Rosya postępowała tak samo, jak po wojnie franko niemieckiej: zachęciła Francyę do sojuszu, roznamiętniła ją do tej myśli, kokietowała ją ciągle, ale do układów nie przystępowała. Natomiast Francya coraz namiętniej starała się o ten sojusz i niczem nie chciała zrazić Rosyi, aby broń Boże nie wymknął się, nie odwrócił od niej ten upragniony sprzymierzeniec. Tak zbierała Rosya wszystkie korzyści sojuszu, zabrała cały Kaukaz, rozszerzyła się w Syberyi kosztem Chin, i niczem się nie wywzajemniła Francyi.

Nareszcie nadeszło powstanie polskie. W Paryżu myślano, że już teraz Rosya zawrze sojusz z Francyą, bo koniec końców sprawa polska była w Europie dość popularna. Pisze tedy Morny do Gorczakowa te słowa: „Powiedzmy otwarcie: Rosya lęka się o Polskę! Czyż nie jest jasne dla każdego męża stanu, że skoro Francya i Rosya szczerze podadzą sobie dłonie do ścisłego sojuszu, to Polska o swem podniesieniu się nie będzie nawet mogła pomyśleć. Sprzeciwiałoby się wtedy interesom naszym budzić rewolucyjnego ducha w Polsce!“

Wnet potem Morny znowu pisze — a wtedy już szeroko mówiono w Europie o rosyjskich gwałtach — pisze zachęcając do sojuszu: „Na co my zamkniemy oczy, o tem nikt nie będzie mówił... Francya jest państwem honorowem, godnem zaufania, bezinteresownem. Stara się tylko o sprawiedliwość i tolerancyę. Jest znana z tego w całym świecie i przyjacielowi swemu, Rosyi, może oddać wielkie usługi“.

Więc gdy w Polsce już się zapełniły więzienia, i gdy w niej mówiono, że oto lada dzień przyjdzie Francya z pomocą — ta Francya dobijała się sojuszu z caratem i w nagrodę przyrzekała mu zamilczeć o wszystkiem, co on zrobi w Polsce, choćby ją całą zgładził!

Co dalej się stało, wiedzą wszyscy. Anglia obawiając się sojuszu franko-rosyjskiego najęła setki republikanów francuskich do agitowania w Paryżu na rzecz polskiego powstania Napoleon III przerażony tą agitacyą i widząc jak popularną staje się w narodzie sprawa polska, zaczął jak zwykle chwiać się, to poufnie zapewniać carat, że nie myśli o popieraniu powstania, to głośno mówić za powstaniem, aż wreszcie z tego chwiania się jego wyniósł korzyść Bismark, bo stanął jawnie po stronie Rosyi, za co mu ona wywdzięczając się, pozwoliła w roku 1871 zabrać dwie prowicye francuskie i 5 miliardów złota.

Zgodnie z żądaniem Papieża, pojawiła się we Francyi odezwa do katolików, podpisana przez pięciu kardynałów-arcybiskupów: Paryża, Lyonu, Tuluzy, Rheimsu i Rennesu. Odezwa nakazuje duchowieństwu i wiernym zaniechać wszelkich ataków na świecką władzę i szczerze a lojalnie uznać instytucye republikańskie, wszelako gorliwie bronić praw Kościoła przed możliwemi atakami świeckiej władzy i brać udział we wszystkich aktach politycznego życia, a więc i w wyborach. Zatem, pretendenci cesarscy i królewscy już odtąd nie mogą liczyć na poparcie duchowieństwa. Stanie się ono republikańskiem i na tym gruncie może się znaleźć w opozycyi w takim razie, jeśli rząd rozpocznie akcyę antireligijną, co zawsze jest możliwe w kraju tak podminowanym przez najczerwieńszy radykalizm.

Tymczasem policzkowanie przedstawicieli narodu przez przedstawicieli władzy wykonawczej staje się we Francyi bardzo modnem. W radzie departamentu Aube radzca Fondi de Noort zaczął krytykować działalność prefekta p Beresini Vico. Zamiast się wytłómaczyć, pan prefekt wstał, zbliżył się do krytyka i dał mu w twarz. Krytyk wywzajemnił się pięścią w nos. Przy uprzejmej pomocy sąsiadów, bójka trwała kwadrans, poczem cała rada generalna departamentu, wyrzuciwszy krytyków za drzwi, wyraziła prefektowi swą gorącą sympatyę.

Korespondencye.

Rzym 10 stycznia.

W jednym z ostatnich dni ubiegłego roku, w godzinach popołudniowych weszliśmy do bazyliki Laterańskiej. Matka wszystkich kościołów przybrana świątecznie; ale w jej rozległych nawach odbija się echo raczej smutne; idziemy za niem, a tu coraz wyraźniej dochodzą nas tony żałobne i pogrzebowy orszak zaraz przed nami się roztacza.

To pogrzeb! Ależ pogrzeb wspaniały: tyle światła, moc duchowieństwa zakonnego i świeckiego, a w końcu czterech biskupów dźwiga trumnę, pokrytą czerwonym adamaszkowym płaszczem, a na czele tak wspaniałego orszaku sam archipresbiter bazyliki, w żałobnym stroju, kardynał Monaco Lavaletto postępuje zasmucony.

Procesya okrąża cały wzdłuż kościół i staje obok konfesyi, gdy muzyka żałobnemi tony rozpoczyna pełnym chórem: „Libera me“ za umarłych.

Towarzysz mój pyta zdziwiony: czyj to pogrzeb? — bo go zajęła najwięcej zbyt mała trumienka, którą postawiono na przygotowanem honorowem miejscu, tuż pod wspaniałym pomnikiem.

To nie pogrzeb, ale tylko przeniesienie śmiertelnych szczątek jednego z największych Papieży, który umarł prawie przed siedmioma wiekami, a dotychczas ani nie miał pomnika, ani nie został pogrzebany w Rzymie i w tym kościele, któremu służył, przy którym, w tym oto sąsiednim pałacu rezydował. Jednem słowem, Papieżem tym jest: Innocenty III, z hrabiów Conti zwanych, a piszących się Segni i Anagni.

— Więc ja jestem obecnym na tak wielkiej historycznej uroczystości! — zawołał, nie wychodząc ze zdziwienia mój towarzysz — czym ja się kiedy tego mógł spodziewać, mógł kiedy o tem zamarzyć!

I naraz zaczyna mi recytować, jakby z książki, wszystko, co mogła mu pamięć przynieść o tym wielkim Papieżu, jakby przewracał tylko karty Hurtera, powtarzając wymowne tego historyka słowa o Innocentym powiedzianne: Fałszywe kapłaństwo służy namiętnościom ludzkim, prawdziwe Bogu samemu.“

A gdym go upomniał, żeby raczej modlił się za duszę zmarłego, kiedy się rozległo właśnie chórem śpiewane „Requiem aeternam“...

— Ja się modlę i uwielbiam — rzecze — tego, co bronił z taką siłą nierozerwalności małżeństwa, broniąc sprawy pięknej a uczciwej Ingelburgi, pierwszej żony Filipa Augusta francuskiego.

— Tak, ale czy się modlisz i za to, że Innocenty dokonał jednego z najgłośniejszych soborów, tutaj właśnie w tej bazylice, na której, prócz reprezentantów wszystkich wówczas monarchów, zjechało się 500 biskupów i 900 opatów. A sobór nietylko zajmował się oczyszczeniem tronów, skąd wychodziły skandale uniwersalne, ale przedewszystkiem podniesieniem i zreformowaniem upadłego duchowieństwa. A było to w r. 1213.

— Czy wiesz o tem, że Papież ten panował zaledwie lat z górą 18 ie, a w ciągu tak krótkiego pontyfikatu wydał przeszło 500 encyklik do biskupów, legatów, duchowieństwa, wyrzucając zbytek, chciwość, bezczynność i zgorszenie ze złego przykładu, jaki dawali? Papież ten podniósł nauki teologiczne, które za jego czasów błądziły sobie w zamkniętych akademiach, jak np. w Paryżu dopełniały Pismo Święte metafizyką Arystotelesa: *de origine rerum* I cóż dziwnego, że chmary Waldeusów, Albigeusów, Catarów i innych zalały Kościół, którzy właśnie biblią wojowali, tłómacząc ją według siebie. Jeżeli Innocenty obronił władzę monarchiczną od skandalów i nadużyć, pisząc do wyborców i książąt, żeby nie powoływali na trony ani pogan, ani exkomunikowanych, bo on, jako Papież nie będzie takich konsekrował, to tem większa jego zasługa, że zachował chrześcijaństwo w całej czystości.

— Ciekawy jestem—rzecze mój towarzysz—dla czego najwięcej na ten pogrzeb przybyło, jak widzę, franciszkanów i dominikanów?

— Bo wiadomo ci, że Innocenty III właśnie fundatorów tych dwóch zakonów znał i zachęcał tak św. Franciszka, jak św. Dominika, żeby rozwinęli swoje zgromadzenia; franciszkanów, żeby ubóstwem dobrowolnem przeciw panującym zbytkom ówczesnym byli w kościele pomocą; dominikanów, żeby głoszeniem czystej nauki wiary św. przeciw powszechnej ciemnocie byli zaporą. Innocenty, mąż nauki i wiary widział tę potrzebę na wet pod figurą Razu pewnego zdawało mu się, że filary tej oto matki wszystkich kościołów rysują się i bazylika Lateraneńska grozi ruiną; naraz Franciszek z Assyżu i Dominik Guzman ramiony swemi ją podtrzymują. Jakkolwiek wahał się z początku potwierdzić ich zgromadzenia, tem widzeniem jednak upewniony o ich potrzebie w Kościele, pozwolił i zachęcał do dzieła.

Ale oto już pogrzeb ku końcowi. Kardynał Monaco poświęca grób zwany „loculus“, w którym składają biskupi małą urnę ze śmiertelnemi szczątkami Wielkiego Papieża. Ogromne drzwi mosiężne pośród wspaniałego pomnika się zamykają i orszak cały wraca do zakrystyi kapitularnej, w której przedtem, jak mówią, odbyło się sprawdzenie tożsamości zwłok i stosownie spisany akt zapieczętowany został.

Tymczasem spostrzegamy, że rozdają obecnym pamiątkę tego niezwykłego pogrzebu. Przyszła kolej z porządku i na nas. Dostaliśmy monografię, napisaną przez p. Hugona Fandoli, z opisem odkrytego dzisiaj pomnika.

Towarzysz mój natychmiast otworzył broszurę i wyczytując w niej co napotkał przypadkiem, rzecze:

— A widzisz, nic mi nie powiedziałeś o zasługach Innocentego i na wojnach krzyżowych, więc ja ci teraz dokończę. Oto Papież ten, jako drugi Piotr Pustelnik albo św. Bernard, przygotował wyprawę krzyżową w roku 1215. W tym celu jeździł do Peruzyi, by Genuę, poważnioną z Pizą, pogodzić; już 50.000 uzbrojonych żołnierzy pod wodzą Tomasza Sabaudzkiego i wielu innych książąt stanęło, już w Wenecyi w drogę się szykują, ale nie mają dość pieniędzy na opłacenie przeprawy morskiej; tymczasem polityka bierze górę, zamiast kościoła, który Innocenty życzył sobie wystawić na grobie Zbawiciela w Jerozolimie, Wenecya, pani morza, swój handel z Indyami i Chinami na morzu Śródziemnem przygotowuje z pomocą nagromadzonych na krucyatę środków. W tem wielki promotor wojny krzyżowej w Peruzyi umiera.

— Teraz wiem dla czego — wykrzyknął mój towarzysz — Innocenty III dopiero dzisiaj w Rzymie w tym grobowcu na Lateranie spoczął. Oto Leon III, jako biskup peruzyjski, widząc w katedrze tamtejszej zwłoki swego poprzednika, zapragnął je przenieść do Rzymu, skoro Papieżem został. I dzisiaj swego zamiaru dokonał.

Rzeczywiście, co za piękna paralela Leon XIII z tejże samej dyecezyi co Innocenty, biskup Peruzyi, gdzie jego poprzednik ducha oddał Bogu. Jak słusznie ten pomnik staje na Lateranie, gdzie się uczył, gdzie mieszkał jako Papież, gdzie powszechny Sobór odbył i to po sześciu z górą wiekach!

Ale już ludzie się rozeszli, możemy się zbliżyć do pomnika.

Wielki on, na ośm przeszło metrów wysoki, z marmuru przeważnie białego, z szarym i żółtym, mile zestawiony, z trzech się składa części. Górna, w lunecie pod okrągłą arkadą, mieści: Zbawiciela ze św. Franciszkiem i św. Dominikiem w płaskorzeźbie. Środkowa przedstawia postać śpiącego na wezgłowiu Papieża pięknej postaci i twarzy prawie młodzieńczej, bo Innocenty umarł, mając zaledwie lat 56. Najniższa zawiera właściwy grobowiec, do którego prowadzą ogromne drzwi bronzowe. Po obu stronach geniusze w niszach: nauki i wojen krzyżowych. Napis zaś nad drzwiami: „Leo XIII Innocencio III“. U stóp herby Peccich, cyprys — i Contich — orzeł z szachownicy.

Cały pomnik w stylu cinquecento. Unosi się nad nim wielu; do nich należy i sam p. Flandoli, nie żałując pochwał rzeźbiarzowi p. Luchetti, który jest pomnika autorem. Inna zaś rzecz jest, czy robi on wrażenie odpowiednie do wielkości, którą w sobie zawiera, jako też do miejsca, pełnego tylu arcydzieł sztuki różnych wieków, jakim jest bazylika święto-Jańska na Lateranie.

P. Luchetti, peruzyanin także, już w Peruzyi był wybrany przez arcybiskupa Pecci, żeby pomnik Innocentemu wykonał; nie spodziewał się on, że jego dzieło, zamiast w katedrze peruzyjskiej, stanie w Rzymie, w bazylice *Mater Omnium Ecclesiarum Urbi et Orbi.*

Nie jest on ani Thorwaldsenem, ani Canovą, ale jest artystą sumiennym i jeżeli niezbyt oryginalny, to w naśladowaniu Teneraniego albo dwóch powyższych dosyć szczęśliwy.

Kronika paryzka.

Paryż 18 stycznia.

(*W. Z.*) Przecież raz zdecydowała się magistratura sądowa wystąpić surowo przeciwko apostołom wyuzdanego naturalizmu. Dyrektor teatru realistycznego p. Chirac zasądzony został za wystawienie sztuk niemoralnych na piętnaście miesięcy więzienia, ta sama kara spotkała pierwszą bohaterkę jego teatru panią Daubresse, występującą pod nazwiskiem Odetty de Merinval, a dwie statystki: pani Hardouin i panna Munier dostały pierwsza dwa miesiące, druga miesiąc więzienia. Możecie sobie wyobrazić, jakie to sztuki grano w teatrze p. Chiraca, skoro nawet paryski sąd, zwykle tak pobłażliwy na wszelkie tego rodzaju wybryki literackie, zdecydował się wymierzyć karę tak wysoką. Naturalnie nie był to sąd przysięgłych — bo ten puściłby z pewnością wszystkich oskarżonych wolno. — Wiedział o tem prokurator i wytoczył sprawę przed sąd policyi poprawczej. W procesie tym potępiono nie tylko tych czworo mizernych aktorów — potępiono w nim cały naturalistyczny prąd dzisiejszej literatury francuskiej, tak, że czytając przebieg rozprawy, wywody prokuratora i obrońcy, nawet pan Zola powiedzieć sobie musi: To wszystko i do mnie się odnosi.— Prokurator w wymownych słowach przedstawiał, że dzisiejsza literatura francuska jest niebezpieczeństwem publicznem tak samo groźnem, jak zaraza.

Powie nie jeden może, że prokurator musiał tak mówić, bo inaczej zrobiłby fiasco. Tak, ale posłuchajcie teraz, co mówił obrońca p. Chiraca, młody adwokat Labori: „Niechaj sprawiedliwość uderzy mego klienta, ale pobłażliwie, raz dla tego, że niesłuszną byłoby rzeczą, aby on sam jeden odpowiadał za winę, którą w równej z nim a może nawet większej mierze ponoszą koryfeusze literatury realistycznej i publiczność, żądna niezdrowych widowisk, powtóre dla tego, że ten młody człowiek myśli, iż toruje drogi nowym ideom, tymczasem jest on wstecznikiem. Naturalizm przeżył się już. Ginie on przez swoje wybryki, a odrodzenie idealistyczne jest bardzo bliskie. Obyczaje, potężniejsze od sędziów, wrócą same do bardziej szlachetnego pojmowania sztuki, a przyszły wielki pisarz epoki, która już, już zarysowuje się w dali, będzie z pewnością idealistą. Dla tego też wierzajcie mi, że sztuki takie, jakie grano w teatrze realistycznym, przestają już być niebezpieczeństwem publicznem.“

W tym ostatnim ustępie niestety nie miał zręczny adwokat racyi, niebezpieczeństwo nie minęło, lecz rośnie z dniem każdym. Upadł teatr Chiraca, a na jego miejsce powstanie dziesięć nowych, i będą robić jeszcze lepsze interesa, bo będą się kryły i drożej bilety wstępu sprzedawały.

Najpoważniejsi ludzie we Francyi, kapłani i świeccy, podnoszą swój głos, aby ratować społeczeństwo francuskie od zupełnego upadku moralnego, a nie spodziewając się żadnej pomocy od rządu, zwracają się do narodu, do ojców i matek rodzin. Mężowie ci zawiązali już towarzystwo, mające na celu podniesienie moralności we Francyi. Towarzystwo to ukonstytuowało się już i ma swe biura przy ulicy Pasquier nr. 10. Założycielami jego są między innemi pp. M. Berenger, Juliusz Simon, M. Buffet, Chesnelong, historyk Taine, hrabia Franquevile, dr. Brouardel i wielu innych.

W odezwie, którą rozesłali w setkach tysięcy egzemplarzy, podnoszą oni, że jest jakaś ręka

---

31)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Dobry humor Gąsiorkowskiego rośnie w ciągu rozmowy.

A taki dziś Gąsiorkowski uważny! takim się nadzwyczajnym zrobił obserwatorem! tak baczy na każde słówko, wyrzeczone przez pannę Kazimierę. Tak waży każde zdanie, które jego dotyczy lub może dotyczeć....

Była mowa i dalej o zarozumiałości...

— Już to w panu, panie Gąsiorkowski, — mówi panna Kazia, — zarozumiałości nie znajdzie się ani szczypty...

Jakże mile pogłaskała go po sercu ta pochwała!

— Czy doprawdy? — pyta

— Ma jej pan zamało nawet... Troszkęby nie zawadziło... Taką troszkę, jaką ja mam...

— Pani posiada?...

— Na swoją potrzebę. Czy pan znajduje, że nie?...

— Jeżeli zarozumiałość jest dumą z tych zalet, których się nie posiada, to pani nie jest zarozumiała, — odpowiada Gąsiorkowski, starając się ścisłym swoim umysłem ściśle rzecz określić.

Panna Kazia uśmiecha się

— Ho! ho! pan Gąsiorkowski na komplementa się puszcza.

— To nie komplement...

— Owszem... nawet bardzo zręczny...

Tym razem uśmiecha się Gąsiorkowski, pełen zadowolnienia.

Wszystko dobrze... tylko jeszcze pewne małe wyjaśnienie...

— Pani wczoraj była tak roztargniona, — mówi Gąsiorkowski, przeprowadziwszy rozmowę na wieczorek wczorajszy.

— Ja?

— Tak...

— Nie pamiętam...

— Tak mało pani tańczyła...

— Aa, rzeczywiście... ale wczoraj nie czułam się w usposobieniu.. trochę mnie głowa bolała.. sądziłam nawet, że z tego wywiąże się migrena.

A więc to był ból głowy...

No! to nie dziw, że była roztargnioną, nie dziw, że mało tańczyła... Wszystko wyjaśnione. Podziwiać raczej to nad sobą panowanie, że poznać tego nie dała, coby wszystkim popsuło zabawę..

Rozmowa idzie dawnym torem — swobodnie, szczerze, po przyjacielsku, — jak zawsze...

Wspomina nawet panna Kazia jakoś przy sposobności o przyjaźni, jaką lata znajomości wyrobiły między nimi.

Więc nie łudził się Gąsiorkowski, że jest przez nią lubianym. Posiada dowody, pewne, z jej ust czerpane dowody!

Wychodzi z wizyty w jak najlepszym na świecie usposobieniu. Wszystko w około wydaje mu się miłem i wesołem, domy i ulice, okna i gzymsy.

Nie było to więc złudzenie! I ta męka niepewności, w jakiej dzień cały przeżył, pochodziła z winy jego własnej tylko. Ale nie żałuje tego, skoro nastąpiło po niej takie rozkoszne rozczarowanie.

Zaczął już sobie po trochę myśleć o ożeniu się. Rzecz to jeszcze daleka... Kto wie, jak tam co i kiedy będzie... Ale tak miło powędrować w ten kraik wymarzonego szczęścia, w którym królować będzie pani Gąsiorkowska.

Rozprzycki nie spieszył z wyjazdem, choć formalności spadkowe były już załatwione. Odkładał go z dnia na dzień, a tymczasem szukał towarzystwa Gąsiorkowskiego i namawiał go do spólnego odwiedzania Balskich.

Od onego wieczoru, w którym olśniony został widokiem panny Kazimiery à *la vierge*, rozmawiał o niej bardzo wiele z Gąsiorkowskim.

— Słuchajno, — ostrzegał go Gąsiorkowski, śmiejąc się, — tylko ty się w niej nie zakochaj przypadkiem.

Rozprzycki odpowiadał na wpół żartem:

— Warto jest głowę dla niej stracić.

Ponieważ nastąpiło kilka dni jasnych i pogodnych, zaprojektowano szereg cały codziennych spacerów o jednej godzinie.

Rozprzycki ofiarował swoje ramie pannie Kazi, Gąsiorkowski mamie Balskiej, i tak para za parą przechodzili aż do Łazienek, zkąd po odpoczynku wracano tramwajem zazwyczaj do domu.

Gąsiorkowski, widząc ciągle odkładanie z dnia na dzień wyjazdu przyjaciela na politechnikę, zaczynał wątpić o zgodzie jego słów z czynami.

— Słuchajno, — rzekł nawet pewnego razu koledze, — mnie się zdaje, że ty już nie wrócisz do Zurychu.

Rozprzycki się uśmiechnął, rozumiejąc w tem przymówkę do słabości dla panny Kazimiery.

— Nie, nie, — odrzekł następnie z powagą, — wyjeżdżam za dwa dni stanowczo...

— Zobaczymy, — odpowiedział na to Gąsiorkowski.

Zwłóczenie to sprawiało w Gąsiorkowskim jakiś lekki, niewyraźny niepokój.

To też doznał ulgi, skoro Rozprzycki oznajmił mu wreszcie, że jutro odjeżdża i wymienił pociąg i godzinę.

Gąsiorkowski odprowadził go sumiennie na kolej, uściskał, ucałował na pożegnanie i, gdy już siedział w wagonie, przypomniał mu kilkakrotnie:

— A piszże, pamiętaj, pisz.

Nazajutrz panna Kazia i mama Balska pytały Gąsiorkowskiego:

— Cóż? odjechał pan Rozprzycki.

— Odjechał, odjechał.

Panna Kazia zrobiła filuterną minkę.

— Wie pan, panie Gąsiorkowski, że ja zaczynałam o tem wątpić.

— I ja także, — odrzekł.

Z odjazdem Rozprzyckiego lekka troska, jakiej doznawał Gąsiorkowski, minęła i zaczęły się dla niego dni, pełne miłych nadziei i spokojnego wyczekiwania przyszłości.

Panna Kazia była dla niego jak najlepiej, jak najserdeczniej usposobiona.

Czuł to dobrze, ale, niezadawalniając się tem, badał uważnie sytuacyę i na mocy mnóstwa szczegółów doszedł do przekonania, że panna Kazia sprzyja mu widocznie.

Jaka ona przed nim jest szczera!

Mówi wszystko, co myśli, wypowie się z każdej troski, jaka ją dotknie, i podzieli z nim każdą przyjemność, jakiej dozna.

Powie mu o każdem powodzeniu, jakie spotyka ta śliczna dziewczyna, co krok, powtórzy przed nim każde słówko dwuznaczne, każdy komplement, jaki usłyszała, — ba! nawet wyznanie miłości.

W chwilach wątpliwości przypominał sobie doświadczenie z panną Fiorą... Ale wtedy łudził się najwidoczniej, wtedy budował swoje nadzieje na obłokach.. ale też wtedy był nierozsądnym i niedoświadczonym, — czego dziś o sobie powiedzieć nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niewidzialna, która poświęca wielkie fundusze na to, aby zdeprawować młode pokolenie. Tym niewidzialnym promotorom zepsucia nie idzie wcale o zysk pieniężny, mają oni w tem inne cele. Setki posługaczów publicznych stoi na ulicach w pobliżu szkół i rozdaje dzieciom nieprzyzwoite obrazki i broszury. Wczoraj n. p. rozdawali jacyś ludzie koło stacyi tramwaju młodym dziewczętom wracającym ze szkoły książeczkę, noszącą tytuł: Pour Dieu! Pour la Patrie! (Dla Boga i dla Ojczyzny!) a zawierającą wewnątrz najokropniejsze sprośności. Przez otwarte okna pracowni kobiecych wrzucają ajenci jacyś całe pęki niemoralnych broszur i obrazków i t. p.

Przeciw temu głównie chce występować nowo założone towarzystwo, donosić władzy o wszelkich tego rodzaju nadużyciach, przypilnować, aby winnych ukarano, jednem słowem wzmacniać prawo, które bywa nogami deptane. Odezwę swą kończy towarzystwo temi słowy: „Najmniejsza wkładka roczna wynosi 2 franki. Któżby nie chciał za tak drobną kwotę okupić zasługi wzięcia udziału w dziele uzdrowienia publicznego i ocalenia narodu. „Może ocaliłem dziecko jakie“, będzie mógł powiedzieć sobie każdy z członków, a ocalić dzieci, czyż nie jest to ocalić przyszłość?“

Przyjaciele rodziny Bonaparte dowiedzieli się teraz, że jest jeszcze jeden członek tej rodziny, o którym nikt dotąd nie wiedział. Członek ten nazywa się Ludwik Klodoweusz Bonaparte i ma obecnie w Londynie proces o dwużeństwo i sprzeniewierzenie. Przed sądem wykazał się on najlegalniejszą metryką, dającą mu prawo zaliczać się do książącej rodziny. Rzecz ma się tak: Zmarły niedawno książę Ludwik Lucyan Bonaparte ożenił się w r. 1832 z Maryą Cechi, która umarła przed rokiem. W kilka tygodni po jej śmierci ożenił się książę Ludwik Lucyan, już jako starzec przeszło siedmdziesięcioletni, z panią Klementyną Richard i uznał jej syna za swego. Stary książę Ludwik Lucyan umarł niedawno, a jego pseudo-syn narobił kryminalnych sprawek, za które teraz przed sądem londyńskim odpowiada.

Nietylko rodzina Bonapartych ma kłopoty, ma je także rodzina Burbonów. Jeden z jej członków stawał także temi dniami przed sądem, wprawdzie nie jako oskarżony, tylko jako świadek, ale rola jego była bardziej upokarzająca aniżeli oskarżonego. Pascal de Bourbon, hrabia Bari, brat byłego króla Neapolu, nie płaci długów i ma z tego powodu wiele nieprzyjemności. Przed kilku laty pożyczył on od niejakiego Seurat, 40.000 fr i oddał mu dotąd wszystkiego 28.000. Seurat, który przez operacye giełdowe stracił cały majątek, domaga się od roku natarczywie zwrotu należnych 12.000, książę jednak odprawia go zawsze z kwitkiem. Seurat postanowił zrobić księciu skandal i w ten sposób przyjść do pieniędzy. Wyzwał go więc na pojedynek amerykański tego rodzaju, iż każdy z zapaśników strzelać ma do drugiego tyle razy, ile mu się podoba. Książę zrobił doniesienie do sądu i Seurat'a skazano za niebezpieczne pogróżki na kilka miesięcy więzienia. Wyszedłszy na wolność dokucza Seurat księciu w ten sposób, iż codziennie wybija mu szyby w mieszkaniu jego przy ulicy Matignon, i za każdą wybitą szybę posyła mu pocztą bon na $2^1/_2$ franka, dodając, że przy zapłacie długu przyjmie ten bon na częściowe umorzenie swej pretensyi. To wybijanie szyb powtarza Seurat codziennie, ile razy tylko książę jest w Paryżu.

I teraz zrobił książę doniesienie i Seurat stawał przed sądem. Dla czego pan wyrabiasz takie awantury? — pyta go przewodniczący. Bo jestem biedny — odpowiedział Seurat — a w żaden sposób nie mogę przyjść do pieniędzy, które mi się słusznie należą. — Sędzia przekonawszy się o słuszności jego pretensyi, rzekł do księcia: „Najlepiejbyś książę zrobił, gdybyś mu zapłacił. W ten sposób uwolniłbyś się od niego“. Książę tłómaczył się, że nie ma teraz pieniędzy. Seurat'a zasądzono tylko na 6 franków grzywny. Zapewne pozwoli on sobie jeszcze nie raz wybić księciu szyby.

W kołach rolniczych wielkie zajęcie budzi wynalazek staruszka ośmdziesięcioletniego, p Chénier, nauczyciela ludowego z Nadaillac. Po półwiekowem doświadczeniu doszedł on podobno do rezultatu, że można samemu urządzić sztuczne truflarnie i mieć trufli, ile się komu podoba. — Dla smakoszów naszych prawdziwy raj. Dotąd myślano, iż tylko w dwóch okolicach Francyi, t. j. w Perigordzie i w Delfinacie rosną trufle — to też cena ich była szalenie droga. Pan Chenier mówi zaś dzisiaj: Nie prawda, wszędzie mogą i muszą być te piękne grzyby, potrzeba tylko siać żołędzie, aby zbierać trufle. Wedle niego potrzeba tylko założyć plantacyę dębów. — Dęby te mają rosnąć obok siebie w pewnych, ściśle odznaczonych odstępach, ani za gęsto ani za rzadko. Gdy pień ich zgrubieje, jednem słowem, gdy zrobią się z nich drzewa, rosnąć będą u ich stóp trufle najlepszej jakości. Przed pięćdziesięciu laty nabył p. Chenier dwa hektary nieużytków i zasiał je żołędziami. Dziś ma na tych dwóch hektarach piękny las i za same trufle bierze 2000 franków rocznie. Zdaniem jego trufle rosnąć mogą w każdej okolicy klimatu umiarkowanego i na każdym gruncie byle niewilgotnym. Opoczysta ziemia ma sprzyjać szczególnie ich wegetacyi.

Urzędowy wykaz o ruchu ludności we Francyi w r. 1890 przedstawia się bardzo niekorzystnie, gdyż liczba urodzin zmniejsza się z każdym rokiem. Dziesięć lat temu t. j. w r 1881 urodziło się 937.057 dzieci, w r. 1890 zaś urodziło się tylko 838.059, z tego 71.086 nieprawych dzieci Równocześnie wzrosła liczba wypadków śmierci z 828.220 w r. 1881 na 876.505, w roku 1890 tak, że gdy w r. 1881 było wypadków urodzin o 108.229 więcej od wypadków śmierci, w r. 1891 było już 38·446 więcej wypadków śmierci aniżeli urodzin.

Raj na ziemi.

Równocześnie z powiększzniem się liczby powieści socyalistycznych, w których wyznawcy zasad Marksa i Lassalla malują raj na ziemi, jaki ludzkość czeka po urzeczywistnieniu się ich utopij, mnoży się liczba powieści z tendencyą wprost przeciwną, w których autorowie wyszydzają mrzonki niepowołanych społeczeństwa reformatorów.

Najnowszą antysocyalistyczną publikacyą, która zwróciła na siebie uwagę niemieckiej publiczności, jest powieść *Der Himmel auf Erden* (Raj na ziemi) pióra znanego zaszczytnie w całych Niemczech pisarza, Emila Gregorowiusa. Autor powieści różni się już w tem od zapatrywań swych poprzedników, iż nie wierzy w możliwość bezkrwawego rozwiązania kwestyi socyalnej.

Według jego opowieści, zdobywa sobie w narodzie przewagę skrajne skrzydło socyalistów. Po wyborach, z pomyślnym dlań wynikiem, nie czeka ono formalnego otwarcia parlamentu, ale na osobnem zebraniu ogłasza rzeczpospolitę socyalistyczną. Najpierw ustanawia ono osobną komisyę, której przysługuje prawo dyktatorskie. Wojska wysłane przeciw socyalistom z zamku królewskiego napotykają na opór; rozpoczyna się walka uliczna, w której socyaliści w końcu zwyciężają, dzięki temu, że już poprzedniemi uchwałami parlamentu liczba wojsk stałych została ograniczoną do minimum. Zajścia w stolicy Niemiec powtarzają się na prowincyi. Wysłani tam komisarze socyalistyczni zwyciężają wszędzie. Potem rozpoczyna się reforma socyalna, którą przeprowadzają w duchu radykalnym. Socyaliści gospodarzą jak komuniści paryscy: co im tylko na drodze stawa, bywa usuniętem. Nieokiełzane niczem namiętności motłochu przyszły do władzy, a jej teroryzm przechodzi wszelkie granice humanitarności. Wystarcza tylko jedno westchnienie pobożne ażeby biedną wiejską kobiecinę oddać pod sąd i skazać na śmierć. Najbrudniejsze namiętności i najbrutalniejsza zmysłowość święcą orgie. Z więzienia wypuszczono wszystkie „ofiary“ praw nierozumnych starego społeczeństwa; zbrodniarze dzięki swemu sprytowi zdobywają wkrótce stanowiska najbardziej wpływowe i czynny biorą udział w krwawych rządach komuny.

Opowiadanie rozpoczyna się opisem ślicznej sceny, odbywającej się na wsi tuż pod Berlinem. Chłop, jako człowiek sumienny, po raz ostatni zaprzęga wczesnym rankiem konia do pługa, aby zorać pole. Potem jedzie do miasta wraz ze swoją żoną, aby oddać państwu majątek. Ale już przy samym wjeździe do miasta zdarza im się wypadek nieprzyjemny. Oto idący obok obywatele socyalnego państwa oburzają się na chłopa i jego żonę, że jadą wozem, kiedy oni muszą iść pieszo. Obu poturbowano i zmuszono do zejścia z wozu. Po tem niemiłem zajściu dostają się małżonkowie do izby gminnej. Tutaj młoda żona włościanina zwraca na siebie oko wszechwładnego komisarza socyalistycznego, który do niej począł się zalecać niedwuznacznie. Pomiędzy nim a chłopem przychodzi do sprzeczki, kończącej się tragicznie, bo chłop toporkiem zabija komisarza. Za czyn ten obojga odprowadzają do więzienia, gdzie już po kilku minutach wykonują na nich wyrok śmierci. Syna ich oddaje władza instytucyi wychowawczej.

W dalszym toku powieści jest później o nim mowa, jak za namową pewnej kobiety ucieka wraz z nią do bandy zbójeckiej i jak następnie dostaje się w ręce władzy i — kończy na szubienicy.

Po usunięciu od rządów anarchistów zrobiono wreszcie w państwie jaki taki porządek. Własności indywidualnej z wyjątkiem odzieży i rzeczy najniezbędniejszych nie ma w państwie, zamiast pieniędzy są w obiegu kwity, odpowiadające wartości jednej godziny pracy, które pobierają kobiety i mężczyzni. Kto mniej pracuje, ten mniej otrzymuje kwitów; pracujący mało nie zarabiają nawet tyle, ile im trzeba na wyżywienie. Oszczędzanie jest wzbronione. Kto do końca miesiąca kwitów zarobkowych nie zużyje, ten w przyszłym miesiącu je traci. Dzieci oddaje się do instytucyi wychowawczych; dziewczęta pozostają tam do roku 18, a chłopcy do roku 20. Zawieranie małżeństw jest ułatwione tak samo jak i rozwody, ale małżeństwo winno trwać co najmniej przez miesiąc.

Jedynem przestępstwem w państwie socyalistycznem jest niesubordynacya, która bywa ciężko karaną Zresztą przestępców uważa państwo za obłąkanych, którzy zamiast do więzienia wysyłani bywają do domu waryatów. Kto zawini w czemś przeciw porządkowi pracy otrzymuje cięcie na twarzy, kto po raz drugi i trzeci zostanie tak naznaczony, tego wieszają bez miłosierdzia. Wpływowe kobiety wyprawiają najwięcej osób na tamten świat, zwłaszcza swoje rywalki. Ale z pomiędzy kobiet rekrutują się też najpierw malkontentki. Zwłaszcza kobiety w wieku podeszłym nie są zadowolnione z nowego porządku rzeczy, bo im nie podoba się osamotnienie. Sprzysiężenie tych kobiet i ich napad morderczy na dozorców instytucyi wychowawczej jest pierwszym symptomem następującej reakcyi. W lepszej części starzejących się kobiet odzywają się również uczucia religijne; także pomiędzy mężczyznami, zwłaszcza pochodzącymi ze stanu włościańskiego jest wielu niezadowolnionych z państwa socyalistycznego.

Prąd ten wzmocnił się z czasem tak znacznie, że bezbożne i niereligijne państwo widzi się zmuszonem do tolerowania uczuć religijnych swych obywateli.

Druga opozycya powstaje z proletaryatu, który wytworzył się z przestępców napiętnowanych. Uciekają oni do lasów i tam łączą się w bandy i napadają wsie i miasta. Z każdym rokiem też pogarsza się stan ekonomiczny państwa, ponieważ robotnicy pracują niedbale Strejk górników wywołuje wielką drożyznę węgla. Górnicy, uważają pracę swą w podziemiach za cięższą i szkodliwszą dla zdrowia od pracy innych obywateli państwa, postanawiają więc porzucić górnictwo. Do kroku tego uprawniały ich ustawy państwa, według których nie wolno nikogo zmuszać do wykonywania koniecznie tych a nie innych robót. Drugą przyczyną upadku kultury w kraju był brak instytucyj naukowych, a co za tem idzie brak arystokracyi ducha. Ludzie z gminu, stojący na czele rządów, nie potrafią wszystkim wymaganiom uczynić zadość, jakie do nich stawia państwo. Ponieważ dawne zasoby srebra i złota wyczerpano, na zakupno materyałów surowych z zagranicy nie ma środków, bo wyroby krajowe z powodu, że są liche, mają małą moc nabywczą.

Najdotkliwszem jest jednak upadek rolnictwa. Przeważna część robotników przeniosła się do miast, ponieważ tam łatwiej było o zabawy i rozrywki. Rolę zaś uprawiali niedbale z natury rzeczy ci, którzy się z nią nie zrośli. To też dochody z niej zmniejszały się ustawicznie, aż pewnego lata w skutek nieurodzaju nastąpił głód. Rząd w obec niego był bezradnym. Nie posiadał gotówki, za którą mógłby zakupić zboża skąd inąd, bo kwity jego za granicą nie miały żadnej wartości. W kraju powstawały rozruchy, z których skorzystali zwolennicy dawnego porządku, aby połączyć się z dynastyą, pozostającą na wygnaniu za granicą. Nastąpiła walka, w której stronnictwo restauracyi zwyciężyło.

W ten sposób przedstawia nam autor los państwa socyalistycznego, społeczeństwa bez religii i Boga, bez rodziny i własności indywidualnej. Prawda, że powieścią swą nie nawróci on żadnego z upartych socyalistów, o których wiadomo, iż nie czytają nigdy tego, co piszą ich przeciwnicy, powieść jego ma jednakowoż tę zasługę, że wpływa na sąd czytelnika bezstronnego i tym sposobem przynajmniej stawia granice szerzeniu się przewrotnych pojęć socyalnych.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 23 stycznia. Izba posłów przyjęła rezolucyę komisyi cłowej, wzywającej rząd, aby wdrożył rokowania z rządem włoskim o ułożenie stałej, przystępnej taryfy cłowej na wina włoskie, sprowadzane do Austryi.

Równocześnie wezwała Izba rząd, aby wspierał austryacką hodowlę winogradu w jej walce konkurencyjnej.

Pozostawioną na razie w zawieszeniu rezolucyę, wzywającą rząd o nawiązanie rokowań handlowych z Serbią i Rumunią, przekazano komisyi cłowej.

W końcu przystąpiła Izba posłów do powziętych przez Izbę panów rezolucyi co do ulg podatkowych dla nowowybudowanych domów, przeznaczonych na mieszkania dla robotników.

Mały Fejleton.

Wpadł nam w rękę śliczny wiersz sympatycznego naszego poety, p. Władysława Bełzy, napisany do jednego z wydawnictw lwowskich na Nowy Rok 1892. Wiersz ten pełen głębokiej politycznej myśli, opiewa jak następuje:

W tym nowym roku, który już z oddali
Dziecięcą twarzą do nas się uśmiecha,
Jakby nas błagał, byśmy mu ufali,
Bo z nim zstępuje radość i pociecha;
W tym nowym roku, wśród tylu przebudzeń,
Bądźmy dalecy od marzeń i złudzeń.

Bądźmy *dalecy od tego co szumne,*
Co pustym dźwiękiem ucho nasze pieści,
A ukochajmy co jasne, rozumne,
Co jest *głębokie i co pełne treści;*
Bo nie w tych kręgach, które fala szerzy,
Lecz w głębiach życia i treść jego leży.

Nie z czarą w ręku, jak robią junacy,
Witajmy roku nowego jutrzenkę,
Lecz gotowością do trudów, do pracy,
Każdy jak bliźni, jak brat z bratem w rękę;
Nowego roku niech źrenica młoda
Odbije w sobie moc, co daje zgoda.

A wtedy silni tym bratnim orężem,
Staniem gotowi do dalszych zapasów!
Każdy z nas w sobie poczuwszy się mężem,
Z pogodą będzie czekał lepszych czasów;
I choćby rok ten groził mu zawieją,
Witać go będzie z wiarą i nadzieją!

Władysław Bełza.

Kronika.

Lwów 23 stycznia.

Na telegram kondolencyjny wystosowany przez prezydenta miasta w skutek uchwały Reprezentacyi miejskiej do Arcyks. Leopolda Salwatora z powodu śmierci Ojca jego nadeszła również drogą telegraficzną odpowiedź z Wiednia następującej treści: JW. Mochnacki, prezydent miasta Lwowa.

W Bogu i w powszechnem współczuciu znajdujemy pociechę w tych chwilach tak ciężkiej próby. Szczególnie cennym był nam pełen życzliwości objaw współczucia ze strony tak nam drogiego obywatelstwa miasta Lwowa. Chciej JW. Panie za to przyniesienie ulgi naszym sercom, mojej małżonki Arcyksiężnej i moją najżywszą i najserdeczniejszą podziękę do powszechnej podać wiadomości.

Arcyksiążę Leopold Salwator.

Mianowania. Sąd krajowy cywilny lwowski zamianował dra Teodora Błotnickiego rzeczoznawcą sądowym w zakresie chorób kobiecych i akuszeryi.

Przeniesienia. P. Józef Przybysławski, zastępca naczelnika biura komercyalnego tutejszej Dyrekcyi ruchu kolei państwowych, przeniesiony został na posadę naczelnika urzędu kolejowego w Stryju. Koledzy i podwładni urzędnicy żegnali onegdaj p. Przybysławskiego ucztą w sali hotelu Stadtmullera.

Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu uchwalił przedstawić Najjaśniejszemu Panu do mianowania z grona mężów, znanych zaszczytnie na polu naukowem, na członków Rady szkolnej pp.: Zygm. Sawczyńskiego i księcia Jerzego Czartoryskiego. Propozycya ta odnosi się do następnego trzechlecia, rozpoczynającego się od 26 stycznia br.

Bilety kolejowe po zniżonej cenie. Generalna dyrekcya kolei państwowych orzekła z powodu kilku poszczególnych wypadków, iż bilety podróżne wydawane po połowie ceny dzieciom w wieku od dwóch do dziesięciu lat upoważniają do zajmowania całego miejsca w wagonie a nie połowy, bilety bowiem takie wydawane są na osobę a nie na miejsce.

C k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie wydało okólnik, w którym ogłasza, że komitet uchwalił na posiedzeniu dnia 19 b m. odbytem, odroczyć termin zebrania się dwudziestej siódmej Rady ogólnej ck. galic. Towarzystwa gospodarskiego do dnia 2-go marca br. Pierwsze posiedzenie 27-mej Rady ogólnej odbędzie się zatem nie dnia 5 lutego, jak to ogłoszono już w okólniku z 6 bm, ale 2 marca i następnych dni, w wielkiej sali ratuszowej.

Sluby. Dziś o godzinie siódmej wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Pauliny Rzepeckiej z panem Józefem Lewickim z Buczacza.

W Buczaczu odbył się dnia 21 bm. ślub panny Apolonii Gelinkównej, z p. Michałem Nowosielskim, asystentem Uniw. Jagiel.

Kółko naukowe tarnopolskie. Wydział Kółka naukowego tarnopolskiego prosi nas o umieszczenie następującej odezwy:

W myśl uchwały drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie (referat śp. prof. dra Liskego), zawiązało się w Tarnopolu z inicyatywy profes. dra Leńka Towarzystwo naukowe pod nazwą „Kółka naukowego tarnopolskiego“. Celem jego jest obudzanie i popieranie ruchu naukowego w zakresie badań historycznych i przyrodniczych, odnoszących się do Tarnopola i jego okolicy (powiaty podolskie). Kółko to składa się z dwóch komisyj naukowych: a) historyczno-literackiej i b) przyrodniczej.

Do zakresu działalności komisyi historyczno literackiej należy:

a) Inwentaryzowanie archiwów miejscowych, — ogłaszanie ważniejszych i ciekawszych zabytków w archiwach tych pomieszczanych, albo też opracowywanie samoistnych rozpraw na podstawie materyału archiwalnego;

b) opracowywanie historyi poszczególnych miejscowości, kurhanów, horodyszcz itp.;

c) badanie zabytków archeologicznych, dzieł sztuki, dawnego przemysłu domowego, zbieranie napisów grobowych, mających historyczne znaczenie;

d) badanie miejscowych właściwości językowych;

e) zbieranie podań, pieśni i opisywanie obrzędów ludowych.

Do zakresu działalności komisyi przyrodniczej należy: badanie Tarnopola i jego okolicy pod względem: fauny, flory, stosunków geologicznych, klimatycznych i higienicznych.

Kółko wydawać będzie Rocznik, w którym zamieszczać będzie sprawozdania z swej czynności, wyniki swych badań, rozprawy naukowe (w tym języku krajowym, w którym będą napisane), materyały źródłowe, daty statystyczne itp. zapiski z zakresu działalności obydwóch komisyj, tudzież spis członków zwyczajnych i honorowych. Członkowie Koła otrzymywać będą Rocznik bezpłatnie.

Spodziewać się należy, że wszyscy ludzie dobrej woli, przedewszystkiem zaś obywatele podolscy, bez różnicy wyznania i narodowości, uznając ważność podobnych badań naukowych, przystąpią do tego Towarzystwa i popierać je będą w miarę sił i możności. Wkrótce rozeszle Wydział statut, zatwierdzony przez Wysokie c k Namiestnictwo reskryptem z dnia 11 lipca 1891 r. l. 53.133 i kwestyonaryusze, które bliżej wskażą, w jakim kierunku mógłby każdy prócz poparcia materyalnego, oddać usługi Kółku naukowemu.

Uwiadomienie o chęci zapisania się w poczet członków Kółka naukowego tarnopolskiego, jakoteż wkładkę roczną w kwocie 3 złr., lub jednorazową 50 złr., prosimy przesłać pod adresem: Dr. Jan Leniek, profesor gimnazyalny w Tarnopolu. Nauczyciele ludowi, pracujący dla Kółka, będą w poczet członków zwyczajnych policzeni i uwolnieni od przepisanej statutem wkładki.

W Tarnopolu dnia 19 stycznia 1892 r.

W imieniu Wydziału:

Dr. Maurycy Mściszewski, wiceprezes. *Emil Michałowski*, prezes.

Dr. Jan Leniek, sekretarz.

„Skała“. W niedzielę dnia 24 b. m. mieć będzie w sali stowarzyszenia odczyt p. Baranowski Mieczysław inspektor szkół miejskich, z dziedziny wychowania p. t. „O kształceniu charakteru“. Początek o godz. 5 po południu. Wstęp wolny.

Drobna zmiana nazwy. Jeden z humorystów francuskich proponuje nazwę słynnego mostu „Pont des Arts“, zmienić na „Pont des Tsars!“

W Muszynie dnia 17 bm. zawiązało się Kółko rolnicze i Czytelnia ludowa. Przewodniczącym obu instytucyj wybrano ks. kanonika A. Gruszkę z Muszyny, zastępcą przewodniczącego ks. kan. Jana Paryłowicza, prob. ze Złockiego.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła N. M. Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy od S. P. J. ze Lwowa 10 złr.

Z Kulikowa nam piszą:

Dnia 17 bm. odbyło się tu w obecności dwunastu członków zawiązanie się i otwarcie Kółka Towarzystwa pedagogicznego, pod przewodnictwem p. Mikołaja Dudykiewicza, kierownika tutejszej szkoły. W kilku ciepłych słowach przemówił p. Dudykiewicz do zebranych o celu i korzyściach takich Kółek, a następnie przeprowadził wzorowo lekcyę praktyczną języka niemieckiego ze swoimi uczniami, którzy doskonale odpowiadali na pytania. Podnieść więc należy niezmordowaną gorliwość p. Dudykiewicza, tem większą, że język niemiecki został wprowadzony do tej szkoły zaledwie dopiero od początku kursu szkolnego 1891.

Na tem zebraniu p. Aniela Schlosserowa, nauczycielka, miała odczyt starannie i dobrze opracowany, na temat: „W jaki sposób szkoła ludowa ma rozwijać samodzielność w młodzieży szkolnej.“

Odczyt ten przyjęło zgromadzenie bardzo życzliwie. Wszyscy obecni odnieśli z niego miłe wrażenie i orzekli, że takie wspólne komunikowanie się i wymiana myśli i zdań zawsze dobre i pożądane owoce przynieść musi.

W końcu p. Dudykiewicz szanownych gości serdecznie podejmował u siebie. — Następne posiedzenie odbędzie się w Artasowie dnia 21 lutego rb. *A. S*

Głód w Rosyi. Korespondent *Niedieli* czasopisma wychodzącego w Petersburgu, kreśli straszny obraz nędzy, panującej w powiecie czelabińskim. Oto dosłowny ustęp z jego listu:

„Włościanie idą tłumnie w świat szeroki, było nie widzieć umierających z głodu swych rodzin. Przedewszystkiem jednego uderza widok całych gromad małych dzieci, które po gościńcach albo u wrót chałup płaczą głodne i zziębnięte, prosząc o jałmużnę. Tu i ówdzie walają się konie padłe z głodu. Widziałem wśród drogi pozostawiony wóz z drzewem, gdyż biedne zwierzę nie zdołało dociągnąć go do domu i padło nieżywe. We wsi jest dużo domów pozamykanych, ponieważ właściciele ich rozeszli się po świecie. Bardzo wielu chłopów żywi się gliną z przymieszką trawy, a dwaj już umarli z takiego pożywienia. Inni żalą się, że od kilku dni nie mieli nic w ustach. — Po chatach spotykałem sztaszne obrazy nędzy. W zimnej izbie leżała umierająca kobieta, której mąż właśnie skonał. Nieszczęśliwa tuliła nowonarodzone dziecię do stygnącego swego ciała, a pięcioro dzieci płakało z zimna i głodu. Gdzieindziej natrafiłem na rodzinę, która nie jadła od trzech dni; ojciec, który poszedł szukać zarobku we wsi sąsiedniej, umarł w polu z wyczerpania sił. Pewna wieś wyczekuje już z rezygnacyą śmierci głodowej, wszyscy jej mieszkańcy spowiadali się i komunikowali na ostatnią drogę.“

Powyższy opis jest tylko nagą prawdą, nie ma w nim ani jednego wyrazu zmyślonego, a najlepszym dowodem jest to, że *Nowoje Wremia*, które z natury rzeczy takie opisy ostrożnie przyjmuje, przedrukowało tę korespondencyę dosłownie. — Zresztą, gdybyśmy nawet dużo z tego policzyli na karb bujnej wyobraźni korespondenta, to pozostałoby jeszcze i tak wiele bolesnej prawdy.

Niezwykłe samobójstwo. W Eydkunach odebrała sobie życie młoda dziewczyna w sposób niezwykły. W przystępie melancholii, spowodowanej nieszczęśliwą miłością, udała się niepostrzeżona do poblizkiej wsi J. i tam stanęła pod skrzydłami wiatraka w pełnym biegu. Z szaloną siłą uderzyły skrzydła dziewczynę w skroń, tak, że zbroczona krwią odrzucona została na znaczną odległość i zabita na miejscu.

Z Rzymu donoszą:

Królowa włoska, zwiedziwszy pracownię słynnego rzeźbiarza Tadoliniego, wracała do Kwirynału, kiedy uboga niewiasta zbliżyła się do pojazdu i podała jej prośbę. Królowa kazała woźnicy stanąć i odebrała podane pismo, ale kobieta w tej chwili zemdlała i padła na bruk. Wtedy Małgorzata Sabaudzka wysiadła z pojazdu i zaczęła nieszczęśliwą cucić i podnosić wraz z damą honorową, księżną di Sartirana, i z podkomorzym, margrabią Guicciolino. Obdarzyła ją natychmiast hojną jałmużną i rozkazała straży miejskiej czuwać nad nią i odwieść ją do domu.

Zdaje się, że owa kobieta zemdlała z głodu, który tego roku wraz z influencą strasznie w Rzymie grasuje. — Onegdaj niejaki Gilli, rodem z Florencyi, zemdlał na ulicy Quattro Fontane; pokazało się, że od 36 godzin nie miał nic w ustach. — Przed furtami klasztorów, rozdających resztki obiadu, czekają codziennie tłumy głodnych.

Ze względu na influencę, panującą w Rzymie i we Włoszech całych, Ojciec św. zniósł tymczasowo wszystkie posty i pozwolił jadać mięsne potrawy w piątki, soboty i wszelkie wigilie.

Śpiący górnik. W szpitalu w Mysłowicach leży górnik Latus, rodem z Brzezinki na Szląsku. Już od 18 września r. z., a więc od czterech miesięcy, śpi on jednym nieprzerwanym snem. Ciało jego znajduje się w stanie kurczowego naprężenia, a tylko przemocą można mu otworzyć usta i sztucznie wlać przez nie pokarm, który nieszczęśliwego utrzymuje przy życiu. Gdyby nie lekkie rumieńce na twarzy, zdawałoby się, że górnik nie żyje, gdyż ciało jego ma zupełny pozór trupa. Dopiero przy dokładnem obserwowaniu obnażonej piersi i okolicy żołądka zauważyć można regularny, ale nadzwyczaj lekki oddech.

W ostatnich kilku dniach nastąpiła mała zmiana. Oto naprężenie w ramionach ustało i można teraz obie ręce z łatwością poruszać, ale drżą one przytem febrycznie. Natomiast palce ściśnięte są tak mocno, że potrzeba bardzo silnego człowieka, ażeby je na chwilę wyprostował.

Najwięcej kłopotu sprawia otwieranie ust jego, przez które wsuwa się do żołądka rurkę i za jej pomocą wlewa się litr mleka i to dwa razy dziennie. Tem mlekiem żywi się organizm 36letniego człowieka już od czterech miesięcy!

Czy nieszczęśliwy górnik posiada świadomość tego, co się z nim dzieje, niewiadomo. Lekarze nie umieją na to odpowiedzieć. — W mieście i w okolicy opowiadają, że kiedy przy śpiącym mówiono o śmierci jego dziecka, to z pod zamkniętych jego powiek spłynęło kilka łez. Zauważono również, że bardzo często drżą mu powieki i oko zwilża się lekko. Silne poruszanie całem ciałem nie wywołało prócz przyspieszonego oddechu, żadnych innych znaków życia.

Latus przed swojem dziwnem zaśnięciem pozostawał w szpitalu i zdradzał niespokojne usposobienie. Pewnego poranku dozorca zastał go wyprężonego na łóżku i w takim stanie znajduje się on dziś.

Samobójstwo. Franciszka Pockówna, córka maszynisty kolei państwowej, wypiła wczoraj w zamiarze otrucia się rozczyn fosforu. Mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, nieszczęśliwa po kilku godzinach strasznych męczarni, wyzionęła ducha. Powodem tego rozpaczliwego kroku był zawód w miłości.

Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 odbyło onegdaj walne zgromadzenie w sali Kasyna miejskiego Obrady zagaił przewodniczący p. Jan Janowski i uwiadomił zebranych, iż tarnowscy członkowie Towarzystwa ustawili na tamecznym cmentarzu pomnik dla poległych w r. 1863/4, a w Rzeszowie zawiązała się osobna grupa członków Towarzystwa licząca dziś 93 członków.

Następnie p. sekretarz Kurniewicz odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa, z którego się okazuje, iż w ciągu ubiegłego roku wstąpiło do Towarzystwa nowych członków 106, a wspierających 53.

Śmierć wyrwała z grona Towarzystwa 14 towarzyszy, a wśród nich i zajzacniejszych jak ś. p. Izydora Kopernickiego, profesora uniwersytetu w Krakowie; dra Władysława Krajewskiego, dra Józefa Orłowskiego, ks. Emila Bańkowskiego, Ludomira Biechońskiego, Romana Bodyńskiego, Narcyza Figetty, Leona Głodkiewicza, Władysława Gołemberskiego, Wincentego Malczuka, Józefa Odrzywolskiego, S. K. Stanisława, Ferdynanda Wojtowicza i wspierającego członka Henryka Bohussa.

Wystąpiło z Towarzystwa 3 członków czynnych i 4 wspierających, a jednego musiano wykluczyć. — Towarzystwo liczy obecnie 742 członków czynnych i 123 wspierających.

Ogólna kwota wydzielonych w roku ubiegłym zapomóg wraz z kwotami, wydanemi przez delegatów, przewyższa zeszłoroczny rozchód Towarzystwa. Przeciętna kwota zapomogi, wyasygnowanej dla jednej osoby we Lwowie wynosi prawie 20 złr. — i jest wyższą niż w latach zeszłych. Prebendaryuszy stałych będących na utrzymaniu funduszu wzajemnej pomocy nie miało Towarzystwo w roku 1891. Wydział Towarzystwa postanowił dopiero na posiedzeniu z dnia 11 stycznia b. r., na wniosek delegata rzeszowskiego, upoważnić go do wypłacania dożywotnej stałej zapomogi w kwocie 5 złr. miesięcznie pani Zielińskiej, staruszce, liczącej według podania lat 106 — a której męża i syna Moskale w r. 1864 w Kaliszem stracili i ją samą na wygnaniu w Syberyi trzymali lat 5. Pani Zielińska powróciła do Galicyi, zkąd jest rodem, zamieszkała w Rzeszowie i utrzymywała się dotąd przy pomocy dobroczynnych osób, ale teraz gdy ją siły coraz bardziej opuszczają, postanowiło Towarzystwo przeznaczyć dla niej pierwszą stałą dożywotnią pensyę.

Z przychodów ogólnych w kwocie 2.284 złr. 86 ct., wydano razem 1.717 złr. 22 ct., a 500 złr. odłożono do funduszu zapasowego Towarzystwa.

Powyższe sprawozdanie zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

Z kolei skarbnik Towarzystwa, dr. Goldman, przedstawił zamknięcie rachunkowe za rok 1891. Stan majątku Towarzystwa przedstawia się w funduszu zapasowym 3.156 złr. 95 ct., w funduszu obrotowym 67 złr. 59 ct. — razem 3.234 złr. 69 ct.

Na wniosek komisyi kontrolującej, przedstawiony przez p. Wiewiórskiego, udzieliło zgromadzenie skarbnikowi absolutoryum z rachunków.

W dalszym ciągu zgromadzenia na wniosek p. Niedziałkowskiego wybrano ponownie przez aklamacyę ustępujących członków Wydziału pp. Amborskiego, Kubickiego i Zimę, a w miejsce p. Bieńkowskiego, który zrezygnował, wybrano p. Czapczyńskiego. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Dąbczańskiego, Onyszkiewicza i Wiewiórskiego.

Następnie odczytał p. Kurniewicz wniosek członków grupy krakowskiej, żądający utworzenia osobnej filii Towarzystwa w Krakowie, niezawisłej od wydziału lwowskiego. Nad wnioskiem przeszli zgromadzeni do porządku dziennego, jak również nad wnioskiem p. Katyla, aby Towarzystwo zmieniło swą nazwę na: Towarzystwo Wzajemnej pomocy, oszczędności i wstrzemięźliwości uczestników powstania z roku 1863/4.

Rocznica styczniowa. Wczoraj rano o g. 10 w kościele archikatedralnym odprawił ks. kanonik Turzański uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój dusz bojowników poległych w walce o niepodległość Ojczyzny naszej w roku 1863. Kościół był przepełniony publicznością, wśród której przeważała młodzież akademicka, rękodzielnicza i panie.

Na środku presbiteryum wznosił się wspaniały katafalk otoczony kwiatami i jarzącem światłem, a ściany świątyni pańskiej okryte były kirem. Podczas mszy św. chór „Echa“ odśpiewał requiem. Po nabożeństwie wszyscy zgromadzeni zanucili chórem „Boże, coś Polskę“.

Wieczorem o godzinie siódmej uczestnicy powstania z roku 1863, zaproszeni przez hr. Skarbka, zebrali się w salonach Koła literackiego, aby wysłuchać odczytu p. Jaskłowskiego. — Prelegent, opierając się na pamiętnikach Berga, przedstawił te wypadki, które poprzedziły wybuch powstania w r. 1863. Licznie zebrane audytoryum, wśród którego było dużo pań, wysłuchało z zapałem zajmującego odczytu i nagrodziło prelegenta oklaskami. Po odczycie wygłosił pan J. Styka własny wiersz „Polski pieśń“.

Z Koła literackiego uczestnicy powstania udali się do kasyna miejskiego, aby spożyć wspólną wieczerzę i z towarzyszami dawnych walk i znojów pogwarzyć o minionych czasach. — O pół do dziewiątej zasiadło do stołu kilkadziesiąt osób, przeważnie żołnierzy z roku 1863, a obok nich mężowie wybitne w mieście naszem zajmujący stanowiska i reprezentanci młodzieży. W lożach miejsca zajęły panie, a z galeryi rozbrzmiewały tony pieśni narodowych, grane przez „Harmonię“. — Cała sala była przybrana w godła narodowe.

Miejsce prezydującego zajął nestor poetów naszych, sędziwy bard p. Karol Brzozowski, który otwo-

rzył zebranie prześliczną pełną wieszczego polotu mową na cześć ojczystych ideałów i bojowników za wolność Ojczyzny. — Gdy przebrzmiały ostatnie słowa mowy, z galeryi zabrzmiały tony pieśni legionów „Jeszcze Polska nie zginęła“, którą zebrani wysłuchali stojąc.

Drugi przemówił p. Biechoński, burmistrz m. Gorlic, który pił na pomyślność ludu polskiego i na cześć wszelkiej uczciwej pracy dla dobra Polski. — Pan Niemczynowski wygłosił toast na cześć wygnańców i tułaczy, poczem p. Brzozowski wygłosił swój wiersz, dedykowany p. Platonowi Kosteckiemu, p. t. „Boże wysłuchaj!“ (hymn z nad Wisły).

W dalszym ciągu p. Chylewski toastował na cześć bojowników, którzy walczyli o niepodległość Ojczyzny, a hr. Skarbek przemówił na temat słów wieszcza „z polską szlachtą polski lud“ i toast swój wychylił w ręce obecnego na uczcie włościanina Krysztalowicza. — P. Goldman wzniósł zdrowie Polek, tych prawdziwych kapłanek znicza narodowego, piastunek narodowych idei.

Aby odpowiedzieć na toast hr. Skarbka, zabrał z kolei głos p. Krzysztalowicz, wieśniak z Żydatycz, Sybirak, i w prostej ale serdecznej przemowie zaznaczył, że z pewnością niezadługo nadejdzie chwila, kiedy lud cały skupi się około ojczystych sztandarów i wszyscy zjednoczeni razem: szlachta, mieszczanie i wieśniacy w zgodzie pracować będą dla dobra Ojczyzny.

Dr Dulęba wzniósł toast na cześć młodzieży, na co odpowiedział mu p. Matecki, prezes Czytelni akademickiej, że młodzież polska wierną pozostanie ideałom narodowym i mimo istniejących wśród niej różnic przekonań w sprawach społecznych, dla Ojczyzny razem pracować będzie, stanie jak jeden mąż „ramię do ramienia“.

P. Szeremeta przemawiał w imieniu młodzieży rzemieślniczej, a akademik p. Leszek Dziama toastował na cześć dawnych Polaka haseł: wolność, równość i niepodległość.

Szereg toastów zakończył prezes Towarzystwa uczestników powstania styczniowego p. Janowicz staropolskiem „Kochajmy się!“

W czasie biesiady nadeszło kilkanaście telegramów.

Wystawa wschodnia. W pierwszych dniach przyszłego miesiąca otwartą zostanie przy rogu ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja wystawa, jakiej Lwów dotąd nie widział jeszcze. Z podróży po dalekim Wschodzie, po mongolskich stepach i lasach indyjskich, po Japonii i po Chinach, przywiózł jeden z naszych młodych magnatów zbiór ciekawości i dzieł sztuki tych krain, w swoim rodzaju jedyny, nie tyle liczbą, jak kosztownością i doborem artystycznym. Są tam w znacznej części przedmioty dotąd jeszcze nietylko u nas, ale w Europie nieznane, jak np. okazy z wysp Liu-Kiu. Są japońskie obrazy i chińskie hafty niewidzianej piękności i ceny, laki najdelikatniejsze i najwspanialsze, rynsztunki i stare zbroje japońskie, obrazy Mongolii, jedyne jakie Europa posiada, chińskie bronzy i wschodnie jedwabie olśniewające bogactwem barw i wzorów — całe prywatne muzeum, zebrane z wytwornem znawstwem artysty i hojnością wielkiego pana. Ci, co znają te skarby, porównują je jedynie ze sławnemi zbiorami ks. Karola Lanckorońskiego, które przed niespełna dwoma laty muzeum dla handlu i przemysłu zrobiły *great attraction* wiedeńskiego sezonu.

Dla publiczności naszej przedstawi się więc niedługo jedyna sposobność uchylenia kawałka zasłony po nad tym czarownym światem wschodnim, o którego skarbach i dziwach nietylko w młodości się marzy. Obszerny i piękny lokal na I piętrze we wspaniałej kamienicy p. Szemelowskiej, ofiarowany bezpłatnie przez właścicielkę dla wystawy, ze względu na jej cel dobroczynny, okaże się zapewne za ciasny nietylko dla układanych tam obecnie zbiorów, ale i dla zwiedzającej publiczności. Należy tylko życzyć, aby ze względu na krótkość jej trwania, 10 do 12 dni, wystawa otwartą była wieczorem przy elektrycznem oświetleniu.

Gubernatorem banku austro-węgierskiego ma zostać p. Toth, prezydent najwyższej wspólnej Izby obrachunkowej.

Wybór nowego jenerała OO. Jezuitów odbędzie się w Feldkirch w Voralbergu Termin wyboru nie jest jeszcze oznaczony.

Ze sztuki. Do działu portretów znajdujących się obecnie na naszej wystawie sztuki nadesłał p Styka naturalnej wielkości portret rektora politechniki p. Zacharyewicza. Z innych zaś nowości wystawiono prace pp. Augustynowicza 8 akwarel przedstawiających wnętrza apartamentów barona R, Harasimowicz M. nadesłał „Widok“ z okolic Kołomyi, Jaroszyński „Wodospad Zonki“, Kossak Wojciech „Czerkiesa“, Kornberger większych rozmiarów obraz pt. „Odpoczynek“, Kruszewski „Krajobraz zimowy“, Lewandowski „Studyum“ w płaskorzeźbie, Makarewicz „Widok Bolszowca“, Obst Sewer „Wodospad Prutu“, Popiel Tadeusz „Krajobraz z okolic Tołszczowa“, Popiel Antoni „Biust p. S“, Reychan Stanisław „Studyum“, Sosański trzy akwarele, między temi „Portret p. Oczosalskiego“, Stachiewicz Piotr obrazek olejny „Hejnał na wieży Maryackiej“.

Z Warszawy donoszą do *Wiener Tagblatt'u* pod datą 20 b. m. co następuje: „W czasie noworocznego przyjęcia, odezwał się jen. Hurko do zgromadzonych reprezentantów szlachty polskiej mniej więcej w te słowa: „Opowiadają mi, że panowie tego roku tańczyć nie chcecie, a to z pobudek polsko-patryotycznych. Otóż ja daję wam tę dobrą radę, abyście raczej tańczyli z własnej woli, bo to będzie dla was z pewnością przyjemniejsze, aniżeli, gdy ja was uczynię tańczącymi..“ Brutalne te słowa — kończy korespondent — wywołały ogólnie ogromne rozgoryczenie“.

Słowa te przytaczamy z *Tagblattu*. Sądzimy jednak, iż są one tylko prostym wymysłem korespondenta owego dziennika, bo chociaż Hurko znany jest jako absolutny satrapa, nienawidzący Polaków, to mimo to przecież nie odważyłby się wyrzec podobnych słów do deputacyi szlachty polskiej.

Przesadzone wieści. Pod powyższym tytułem znajdujemy w warszawskiem *Słowie* następującą notatkę: „Z powodu otwarcia spadku po śp. hr. Augustowej Potockiej, najrozmaitsze wieści zaczęły obiegać miasto o wysokości pozostałych po niej kapitałów. Wymieniano najfantastyczniejsze sumy; znaleźli się tacy nawet, którzy w własnej wyobraźni ocenili te kapitały na 300 milionów. Inni, skromniejsi, poprzestawali na 70; inni wreszcie na 40; najniższą jednak była cyfra 17 milionów.

Ponieważ te wieści przedostały się z bruku do niektórych pism, przeto, zasięgnąwszy informacyi u osób rzeczy dobrze świadomych, możemy zapewnić, że wszystkie bez wyjątku kapitały, pozostałe po śp. Augustowej Potockiej, tak w kraju, jak i za granicą, nie dochodzą trzech milionów rubli, oraz, że kapitał, znaleziony w kasie wilanowskiej, zarówno w gotowiźnie, jak i w papierach publicznych, sięga zaledwie 900.000 rubli.

I nie mogło być inaczej, gdyż śp. hr. Augustowa Potocka, obejmując w roku 1867 po śmierci męża zarząd swego majątku, miała w gub. podolskiej dobra Teplik, do których od hr. Wienczysława Potockiego kupiła dobra Sitkowieckie, a za sprzedane dobra Kaługa (nad Wołgą) kupiła od ks. Czartoryskich Międzyrzec. Wilanów zaś nabyła od sukcesorów swego męża za sumę 843.000 rubli srebr. Ze spadku po mężu przypadało na nią 109.060 r. sr., które odstąpiła innym współspadkobiercom: hr. Maurycemu, hr. Stanisławowi i hr. Alfredowej Potockiej (sukcedującej po swej matce Natalii z Potockich ks. Sanguszkowej, rodzonej siostrze hr. Augusta). Następnie należne jej od męża, a zahipotekowane na pałacu przy Krakowskiem Przedmieściu i dobrach Nieporęt 212.233 rs darowała za życia córkom śp hr. Maurycego Potockiego.

Osobiste jej majątki ziemskie były obdłużone tak dalece, że wkrótce po śmierci męża znalazła się w konieczności sprzedania wszystkich sreber, a to dla zaspokojenia nagle wymagalnego długu 30.000 rubli srebr.

Skrzętną administracyą i zredukowaniem własnych wydatków do cyfry 12 000 rocznie, zdołała po kilku latach wyjść z długów i podnieść dochód ze swoich majątków. W ciągu ostatnich lat kilkunastu roczne jej intraty wynosiły około 230.000 rs, a że wydawała na cele dobroczynne i publiczne, przy stosunkowo bardzo małych potrzebach osobistych, do 130 tysięcy rubli, przeto cały jej kapitał pochodzi z oszczędności w ten sposób uzbieranych, a lokowanych li tylko w papierach publicznych małoprocentowych

Co zaś do Wilanowa, to czysty dochód roczny tych dóbr zaledwie wystarcza na utrzymanie gracyalistów, pałacu i parku. Rozporządzenie zaś zmarłej co do jednorazowych, jak się wyraża testament „upominków“ dla oficyalistów i sług, pokłonie, o ile na razie da się obliczyć, około 375 000 rs. kapitału i to li tylko w dobrach wilanowskich i międzyrzeckich, gdyż gracye oraz „upominki“ oficyalistów i służby ordynacyi teplicko-sitkowieckiej obciążają hr. Konstantego Potockiego. Jaką zaś jest ściśle określona w testamencie skala tych „upominków“ dość wskazać, że służący, który pobierał 50 rs. pensyi rocznej, mieszkanie, ordynaryę i opał, a przesłużył lat 30, dostaje jednorazowo kapitał 1860 rs. z procentem 5 prc. od daty śmierci do dnia wypłaty i z możnością pozostania dalej na służbie.

W końcu należy jeszcze dodać, że po zmarłej nie pozostało literalnie żadnych klejnotów, gdyż wszystkie za życia rozdała, zatrzymując dla siebie tylko jeden zegarek srebrny ze stalowym łańcuszkiem.

Zmarli W Sofii zmarł Franciszek Zembrzuski, wiceprezes Towarzystwa opieki nad emigracyą polską w Sofii. — W Krakowie zmarł w 42 roku życia Ignacy Siemiński, zecer. — Sylwester Stankiewicz, oficer 2go pułku strzelców polskich z roku 1831, zmarł w Quarville, we Francyi. — Franciszek Mieszkowski, emigrant z r. 1863, zmarł w Paryżu 3 bm. w 62 r. życia.

Temperatura. Termometr rano — 8, w południe — 5° R. Barometr 763°. Spada. Pogoda.

Majorowa porucznikiem. Rotmistrz armii austryackiej, v. Walmisberg, w stowarzyszeniu sportowem „Reiterbund“, któremu przewodniczy, miał temi dniami odczyt, poświęcony osobie mało światu znanemu porucznikowi-kobiecie, Franciszce Scanagotta, owdowiałej majorowej Spini.

Dokumenty, dotyczące życiorysu bohaterki, — która za odwagę mianowana została na placu boju porucznikiem, przechowała nam tak Akademia wojskowa w Neustadt, jak i archiwum pułkowe 6 pułku ułanów austryackich.

Franciszka, urodzona dnia 1 sierpnia 1776 r., była córką senatora medyolańskiego, Józefa Scanagotty, i żony jego Izabelli. Miała o dwa lata młodszego od siebie brata, Jakóba Oboje otrzymali staranne wychowanie. Dziewczę już od najmłodszych lat zdradzało upodobania męskie i pragnęło koniecznie zostać żołnierzem.

W roku 1774 Franciszka wstąpić miała na naukę do klasztoru Salezyanek, w Rennweg, jednocześnie zaś brat jej do wojskowej Akademii w Neustadt.

Józef Scanagotta pilnemi interesami zatrzymany w Wenecyi, powierzył dzieci jednemu z przyjaciół swoich, dozwalając przytem córce odbyć podróż w ubraniu męzkiem.

W drodze zwierzył się Jakób siostrze, iż najmniejszej nie ma chęci poświęcić się wojaczce, z czego korzystając Franciszka, zabrała mu papiery jego i, opierając się na dokumentach tych, przedstawiła się w Neustadt rodzinie naczelnego lekarza, Hallera, wyznaczonego bratu jej na opiekuna, jako chłopiec.

Podstęp udał się, zapisana na listę kandydatów do akademii wojskowej, Franciszka zdała egzamin wstępny i wstąpiła do szkoły, której uczniowie podówczas w prywatnych jeszcze na mieście stali mieszkaniach.

Wkrótce potem zjawił się w Neustadt ojciec dziewczyny-żołnierza; wybryk córki na razie zagniewał go wielce, na prośby jednak i łzy Franciszki zezwolił jej na uczęszczanie do akademii i podstęp jej zachował w tajemnicy.

W dniu 16 stycznia r. 1797 wstąpiła Franciszka w stopniu podchorążego do 6 pułku warazdyńskiego „St. Georger Grenz“ i wraz z nim po całem państwie odbywała wędrówki.

Wśród życia garnizonowego zdarzało się często, iż tajemnica jej wisiała na włosku, dzielna dziewczyna jednak umiała zawsze wywinąć się z kłopotu. Stojącej załogą w Sandomierzu jeden z okolicznych, od niedawna żonatych obywateli, wprost zarzucił jej pewnego razu, iż kobietą była, przebrana za mężczyznę.

— Być bardzo może — odparła Franciszka, nie tracąc przytomności umysłu — niechże więc damy rozstrzygają; wybieram sobie na sędziego żonę pańską.

W obec propozycyi tej młody żonkoś odstąpił od oskarżenia

Wkrótce potem znalazła Franciszka sposobność wykazania nadzwyczajnej odwagi. We Włoszech w wojnie z Francuzami w bitwie pod Barbagelota na czele oddziału swego pierwsza wdarła się na szańce nieprzyjacielskie i zatknęła na nich sztandar austryacki. W roku 1800 za okazane męztwo w czasie blokady Genui na placu boju otrzymała stopień porucznika.

Wiadomo, wojownicze to były czasy, to też senator Scanagotta, w obawie o życie córki, narażającej się co chwila na śmierć lub kalectwo, postanowił bodaj przemocą wyprowadzić ją z szeregów i w tym celu wydał tajemnicę jej komisarzowi wojennemu, hr. Cocassiotti, ten zaś złożył o tem raport komendantowi, ks. Hohenzollernowi.

Wieść, jako porucznik Scanagotta był kobietą, nadzwyczajne w całej armij zrobiła wrażenie, odważną dziewczynę dymisyonowano w r. 1801-ym, obdarzając ją listem pochwalnym za męstwo i dożywotnią pensyą porucznika.

W trzy lata później poślubiła Franciszka stojącego załogą w Medyolanie porucznika Spini z 2-go pułku cheveauxlegers'ów (dziś 6-ty pułk ułanów), z którego to małżeństwa przyszło na świat czworo dzieci.

Owdowiawszy, jako majorowa, wraz z pensyą porucznikowską pobierała wdowa odprawę.

Z okazyi setnej rocznicy założenia akademii wojskowej w Neustadt następujący przesłała list dyrekcyi tegoż zakładu:

„Wdowa po majorze, Franciszka Spini (pensyonowany porucznik Scanagotta), do dyrekcyi c. k. akademii wojskowej w Neustadt:

Niżej podpisany porucznik Scanagotta miał zaszczyt zaliczać się do grona wychowańców wojskowej akademii w Neustadt od d. 1-go lipca roku 1774-go do roku 1779-go.

Ponieważ z powodu późnego wieku niżej podpisany nie jest w stanie osobiście stawić się na obchód setnej rocznicy założenia akademii, najuniżeńsze tedy przesyła życzenia. Oby akademia na wieczne trwała czasy i dzielnych, jak dotąd, wychowywała oficerów.

Niżej podpisany ma zaszczyt załączyć wyrazy pełnego poddania się i posłuszeństwa.

Franciszka Scanagotta,
ck. porucznik, wdowa po majorze Spini.
Medyolan d. 16 czerwca r. 1852.

Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie urządza w niedzielę (24 bm.) w Czytelni przy ulicy Janowskiej pod liczbą 16 uroczysty wieczorek.

Program: Przemówienie. — Ujejski „Dzwony“ wygłosi p. Olszewski. — Chór męski. — „Dziady“ opowiadanie Sobolewskiego, wygłosi p. Nowacki. — „Zemsty“, komedyi A. hr. Fredry, akt pierwszy. — Ujejski „Pokuta zdrajcy“, wygłosi panna Lauterstein. — „Na poddaszu“, dramat w jednym akcie, Urbańskiego. — Reżyser p. Władysław Gedroner

Początek o g. 7 wieczorem. — Wstęp wolny za zaproszeniami.

Na lekcyi geografii.
— Jednym z najbardziej przekonywających dowodów kulistości ziemi jest, iż ten oto globus, który jest wierną podobizną ziemi, jest kulistym...

Teatr. Dziś w sobotę (23 bm.) o godzinie siódmej wieczorem: „Norma“, opera w 3 aktach Belliniego. Trzeci i ostatni występ pani Wandy Lenczewskiej i p. Jeromina. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Sto dyabłów“, komedya w 4 aktach Dominika Wieczór o godzinie 7: „Ali-Baba“, operetka w 3 aktach a 8 odsłonach Lecoqua. — W poniedziałek po raz pierwszy: „Dwie Sieroty“, komedya w 4 aktach Pawła Lindau'a.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 21 stycznia.

Pomimo lepszej tendencyi, jaka od paru dni objawia się na giełdach zbożowych w Peszcie i Wiedniu, w handlu zbożowym u nas utrzymuje się bez przerwy dotychczasowa stagnacya, a nader ograniczone obroty, jakie na dzisiejszym targu miały miejsce, odbywały się na podstawie cen dawniejszych, od których nawet drobne robiono ustępstwa.

Płacono: za pszenicę białą od 11.75—12.00, za czerwoną od 11·50—12·—, za żółtą od 11.40 do 11·90 zł., za żyto 10.60 do 10·90 zł.; za jęczmień browarny od 7·85 do 8·50 zł.; na paszę od 7·35 do 7·75 zł.; za owies od 6·80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Z zbożowych targów.

23 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	11.25 11·75	11 20 11 50	10 71 11 75	11 35 12 —
Żyto	10 — 10 35	9 80 10 20	9 50 10 25	10 — 10 50
Jęczmień	6 75 8 —	6 60 7 75	6 75 8 —	7 50 8 10
Owies	7 25 7 70	7 — 7·25	6 61 7 25	7 30 7 85
Groch	6 50 13.—	6 25 13·—	6·— 12 50	7 — 13 —
Wyka	— — — —	——	—	—
Rzepak	13 — 13 50	13 — 13 50	13 — 13 25	13 25 13 75
Chmiel	— — —	—		
Konic. czer.	45 55	42 52	43 53	45 55
Konic. biała	—	—		—
Okowita	—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 21.— do 21 50 zł. Chmiel 50·— do 65·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Ceny tylko nominalne, usposobienie spokojne. Ruch handlowy ograniczony na drobną sprzedaż.

Wiedeń 21 stycznia.

(*Z*). Opóźnienie przyjazdu węgierskiego ministra finansów do Wiednia skłoniło dziś kilku spekulantów do przedsięwzięcia znaczniejszych sprzedaży, które też z początkiem obrotu obniżyły nieco kursa Wkrótce jednak wyrównaną została ta zniżka, a nawet niektóre papiery jak: Kredyty, Statsbahny i Elbethale poszły znacznie w górę, gdyż arbitraż kupował ich dużo na rachunek Berlina, który teraz już myśli o likwidacyi miesięcznej i zaopatruje się w potrzebne papiery, tem bardziej, że na targu tamtejszym jest bardzo dużo gotówki i w przyszłym eskoncie dostać ją można na 2 procent, a więc taniej jak w Londynie. Rotszyldowskie papiery wciąż są górą tak tutaj jak i w Berlinie, i tu i tam potężne siły giełdowe pracują na ich korzyść. W Berlinie mówiono dziś o regulacyi więcej, aniżeli u nas, opowiadano, że układ z grupą Rotszyldowską o pożyczkę złotą jest już prawie na ukończeniu, że do grupy tej należeć będzie także berliński bank dyskontowy, i że jeden z właścicieli tego banku p. Hansemann pojechał do Wiednia naradzić się w tej sprawie.

Nawet już termin emisyi tej pożyczki austryackiej oznaczali prorocy berlińscy. — Zapewniali oni, że pożyczka ta emitowaną zostanie na wiosnę w kwietniu lub maju i dla tego rząd niemiecki pospieszy się z emisyą swojej nowej 3-procentowej pożyczki i wypuści ją z początkiem lutego a może nawet jeszcze z końcem stycznia, aby dać giełdzie czas przygotować się na pożyczkę austryacką.

W ten sposób forsuje giełda kredyty w górę, które już kursu 300 dosięgają. Jutro spodziewać się można dalszej haussy w kredytach, gdyż minister Weckerle przybył dziś o godzinie 8ej wieczorem do Wiednia i jutro ma rozpocząć koferencye z p. Steinbachem. — Paryż, chociaż nie bardzo dobrze dysponowany, kupował dziś dużo węgierskiej renty złotej i pomógł jej przez to do osiągnięcia kursu 108. Nordbahny spadły dziś o 45 zł, gdyż rząd coraz energiczniej napiera o zniżenie taryfy na tej kolei. Akcyonaryuszom nie podoba się to, a ponieważ nie mogą zaprzeczyć rządowi prawa wpływania na zniżenie taryf, gdyż koncesya i osobna ugoda daje mu to prawo, więc uciekają się do wybiegu, i występują z zarzutem, że rządowi nie idzie tyle o zniżenie taryf, ile o to, aby zmniejszyć dywidendę od akcyi i potem mniejszą cenę wykupna oznaczyć. Nadmienić muszę jeszcze w końcu, że bank angielski zniżył dziś stopę procentową z 3½ na 3 od sta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 297·50, węgierskie 334 70, Anglobanki 161·25 Uniony 232·—, Bankvereiny 111·50, Länderbanki 207·—, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 245·50, Renta papierowa 94·25, srebrna 93·95, austryacka złota 111·05, papierowa 103·15, węgierska złota 107 90 papierowa 102·65, dukat 5 60, 20 frankówka 9 39—, marki 11 60, ruble 1·15¾ zł.

§ **Ile mleka może dać jedna krowa?** Właściciel folwarku Konradsdorf koło Freiburga w Saksonii ma krowy szwajcarskie, które dają mu codzień po kilkanaście litrów mleka.

Na cyfrach najlepiej poznamy, jak opłaci się trzymać takie dobre bydło.

Dnia 20 listopada 1886 r. ocieliła się jedna krowa i udojono z niej w 40 dniach 919 litrów, co wynosi dziennie blisko 23 liter. Dnia 22 października 1887 ta sama krowa ocieliła się i udojono w 356 dniach (9 dni tylko się nie doiła) mleka 6068 litr, co wynosi na dzień 17 3. Dnia 14 września 1888 ocieliła się znów i udojono w 357 dniach 5956 litr, co wynosi 17 litr. Dnia 28 sierpnia 1889 ocieliła się i udojono w 359 dniach 5840, co wynosi dziennie 16·3. W roku 1890 nie była cielną, a dojąc się przez 365 dni dała 7706 litr, co wynosi dziennie 21·1 litry. W roku 1891 do dnia 15 października a więc przez 281 dni udojono 3028 litrów, co wynosi w zwyż 10 litrów dziennie. Ileby to naszych krów potrzeba, aby tyle mleka dostać? *J S.*

Telegramy „Przeglądu“

Rzym 23 stycznia (pr.). Ks. Martinez, Hiszpan, zamianowany został jeneralnym wikaryuszem zakonu OO. Jezuitów. Wybór jenerała tego zakonu odbędzie się w sierpniu w Rzymie. Zakon OO. Jezuitów liczy obecnie 12.745 członków.

Wiedeń 23 stycznia (pr.). Minister handlu wydał do wszystkich inspektorów przemysłowych i do władz politycznych okólnik, w którym zwraca ich uwagę na to, że między wielu fabrykantami, zwłaszcza wyrobów tkackich, istnieje tajne porozumienie, mające na celu wskazywać sobie wzajemnie tych robotników, którzy biorą największy udział w agitacyi socyalistycznej i w bastówkach.

Fabrykant, u którego pracował taki robotnik, potwierdzając mu w książce robotniczej czas odbytej służby, robi w książeczce tej znak, którego niewtajemniczony nawet dostrzedz nie może, np. drobniutko napisze jakąś cyfrę, albo literę „S“ lub „N,“ albo też zrobi kilka ukłuć szpilką. Celem tego jest przestrzedz drugich fabrykantów, aby nie przyjmowali socyalistów do pracy u siebie. Minister poleca władzom, aby nie dopuszczały do tego rodzaju nadużyć

Rzym 23 stycznia. (pryw.) W Rimini wystawiono przed kilku dniami w teatrze sztukę, szykanującą w największym stopniu religię katolicką. Publiczność, złożona przeważnie z massonów, biła demonstracyjnie brawo.

Papież dowiedziawszy o tem, nakazał odprawić trzydniowe uroczyste nabożeństwo w kościele św. Ignacego na przebłaganie Boga za tę zniewagę wiary.

Władze włoskie nie pociągnęły dotychczas ani przedsiębiorcę teatru, ani aktorów do odpowiedzialności, pomimo, że konstytucya włoska orzeka, iż religia katolicka jest religią państwa, a w kodeksie naznaczone są kary na tego rodzaju zbrodnie.

Bruksela 23 stycznia. Pałac księcia Arenberga od rana stoi w płomieniach. W pałacu znajdują się cenne obrazy, okazy sztuki; zbiór ten był jednym z największych i najsławniejszych w Europie.

Rzym 23 stycznia. O godzinie 11ej minut 25 wczoraj wieczorem dało się tu czuć trzęsienie ziemi. Trwało ono kilka minut.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie kardynałów Koła stojące blisko Watykanu zapewniają, iż było to zwykłe zgromadzenie kardynałów i zajmowało się załatwieniem kilku nadzwyczajnych spraw kościelnych. Te same koła donoszą, iż Ojciec św. będzie udzielał zwykłych publicznych audyencyj.

Londyn 23 stycznia. Urzędownie donoszą, że Morier, którego stan zdrowia polepszył się, pozostanie nadal na stanowisku ambasadora angielskiego w Petersburgu, a lord Vivian zamianowany został ambasadorem w Rzymie

Ateny 23 stycznia. Komisya ustanowiona dla postawienia Trikupisa w stan oskarżenia, rozwiązała się, gdyż podczas feryj parlamentarnych upłynął termin, wyznaczony jej do wypracowania exposé w tej sprawie, a ona exposé tego nie wypracowała.

Rzym 23 stycznia W izbie deputowanych odpowiedział minister Nicotera na odnośne zapytanie, że wiadomości o stanie zdrowia Papieża brzmią wprawdzie od kilku dni niepomyślnie, lecz na razie nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Rzym 23 stycznia. Papież wstał wczoraj, przyjmował wielu kardynałów i słuchał zwykłych sprawozdań

Dzienniki katolickie ogłaszają komunikat, iż Papież, skutkiem lekkiego przeziębienia, musi przez pewien czas szanować się, lecz stan Jego zdrowia jest zadawalniający.

Petersburg 23 stycznia. Obrady nad nowemi ustawami dla prowincyj nadbałtyckich i nad nową ustawą w sprawie żydowskiej, odroczono na później, gdyż rząd chce się wyłącznie poświęcić teraz pracy nad złagodzeniem nędzy.

Wiedeń 33 stycznia. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb arcyksięcia Karola Salwatora. Był na nim Cesarz, książę bawarski Leopold z małżonką swą arcyksiężną Gizelą, tudzież wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne.

Berlin 23 stycznia. W sejmie pruskim oświadczył kanclerz Caprivi, że różnica między przedłożoną obecnie ustawą szkolną a dawną nie jest znów tak ogromną, jak się niektórym zdaje. Dzisiejszą praktykę szkolną potrzeba było koniecznie zmodyfikować, aby ile możności zadowolnić katolików — zresztą szkoła potrzebuje religii.

Minister oświaty w mowie swej podniósł, że wschodnim prowincyom Prus koniecznie trzeba dać poczucie samodzielności. Zarzuty podnoszone przeciw przedłożonej przez rząd ustawie szkolnej nie mają racyi, gdyż ona uwzględnia wszystkie stronnictwa.

Paryż 23 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, zezwalające na przywóz owiec z Niemiec i Austro-Węgier do Francyi. Owce te będą przepuszczane tylko przez pewne oznaczone punkta graniczne i tylko wtedy, jeżeli będą miały urzędownie legalizowane świadectwo weterynarskie.

Rzym 23 stycznia. Centralne biuro meteorologiczne donosi: Wczoraj w nocy o godzinie 11ej minut 24 dało się tu czuć trzęsienie ziemi w kierunku z północy na południe. Trwało 7 sekund. Ludność ogromnie się przestraszyła. Wiele murów się porysowało. Wszystkie budynki odniosły silne wstrząśnienia.

Bruksela 23 stycznia Pożar pałacu księcia Aremberga powstał w sypialnym pokoju księżnej Croy. Księstwo i dzieci ich zdołali z trudem uratować swe życie. Cały pałac wraz ze wszystkimi zbiorami sztuki zniszczony do szczętu. Trzej strażacy ciężko ranni.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 stycznia 1892.

HOTEL ŻORŻA. A. Hulimka z Mycowa. F. Fedorowicz z Klebanówki. J. Obertyński z Udnowa. St hr Dzieduszycki z Gwoździca. A. Mysłowski z Zubrzca. Dr. Wł. Kastory, dr. K. Pieniążek z Krakowa. F. Scazighino z Przewoźca.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki z Turad. A. Misiągiewicz z Wołynia J. Köhler z Korczyna. T. Ujejski z Strzelisk. S. Łodwiński z Wiednia. L. Liebrecht z Wrocławia. T. Jahn z Szczecina. W. Rojecki z Liwcza S. Skibniewski z Balic.

HOTEL CENTRALNY. E. Mumler z Kałusza. M. Labiu, A. Bernatsik, B. Lambl, T. Bach. A. Kohn, L. Teppel z Wiednia. J Kempner z Stanisławowa. M. Fellner z Medenic. A. Ritterman z Kopanki. Mayer Adolf z Przemyśla.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kred.	301.62	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	63 80	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	339·50	Akcje tyton.	164 50
Anglobanki	160 75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	233.25	Elbethale	233 —
Ludwiki	210.75	Länderbanki	209·—
Nordbany	287 50	Renta zł. węg.	108 —
Lombardy	93·50	Bankvereiny	111·50
Losy tureckie	34 80	Renta węg. p.	102·80
Staatsbahny	291 87	Ruble	1·15·25
Czerniowieckie	247·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 23 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	244 —	247 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	317 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 35	101 05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. „ kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ G. „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	27 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14—	1.16—
100 marek niemieckich	57.70	58.30

8)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Nie mogę pozostać tu dłużej — odparła szeptem również — muszę się dowiedzieć, co znaczył ten okrzyk. Czy sądzisz, że mogę odejść do mojego pokoju? — zatrzymała się na tych słowach, dreszcz przebiegł po jej ciele — muszę pójść do mojego pokoju — dodała — tutaj braknie mi powietrza, duszę się.

— Zbliża się właśnie twoja matka — szepnął zaniepokojony i wzruszony zarazem — ona ci w tem dopomoże.

I przystępując do pani Groterex, rzekł do niej głosem przyciszonym:

— Eugenia czuje się niedobrze. Czy nie możnaby jej uwolnić od tych niedorzecznych ceremonij? Pragnie wrócić do swego pokoju.

Matka spojrzała ze zdziwieniem na oblubienicę.

— Cóż się stało? — spytała, podchodząc do niej. — Wszak byłaś zupełnie zdrową dziś rano?

— Istotnie — odparła szeptem panna młoda— istotnie, lecz ten okrzyk...

— Cóż znowu? Czyż nie poznałaś głosu Małgorzaty? Bądźże rozsądną, nie ma powodu do obawy.

— Wiem — brzmiała cicha odpowiedź — lecz — oblubienica uczyniła widoczny wysiłek — nie uspokoję się, dopóki się nie przekonam, że to głos Małgorzaty. Poszlij się dowiedzieć.

Usta matki zadrżały, lecz przychyliła się do życzenia panny młodej. Skinąwszy na jednego ze służących, wydała mu po cichu jakiś rozkaz, następnie powróciła do gości.

Pani Cameron chciała iść w jej ślady, lecz uśmiech jej był wymuszony i popełniła niejedno wykroczenie przeciwko przepisom towarzyskim. A gdy po pewnym czasie służący nie wracał, nie mogąc już dłużej nad sobą zapanować, usiadła i z widocznem drżeniem patrzała na drzwi, przez które odszedł wysłaniec pani Gretorex, jak gdyby od pojawienia się jego zależało jej szczęście.

Doktor Cameron, który śledził ją bacznie, jakkolwiek zdawał się zajęty gośćmi, chciał już jej zaproponować, aby nie zważając na nic, udała się do swego pokoju, gdy nagle zaszła zmiana w całej jej postawie i wyrazie twarzy, i oblubienica, tłómacząc się pobieżnie, powstała i zbliżyła się ku drzwiom.

Małżonek pospieszył za nią, lecz szła nadzwyczaj szybko, tłum ich przedzielił i na chwilę znikła mu zupełnie z oczu; ujrzał ją dopiero, idącą po schodach na górę. Szła z widocznym pośpiechem, w ruchach jej nie znać było wcale osłabienia.

Doktora zatrzymywano wciąż po drodze dla złożenia mu powinszowań i życzeń, tak, iż upłynęło kilka minut, zanim dostał się do drzwi pokoju żony. Były zamknięte. Zapukał, spodziewając się, że staną natychmiast otworem, lecz musiał pukać raz, drugi i trzeci — drzwi nie otwierały się. Zniecierpliwiony, zaczął poruszać klamką i przyzwał żonę głosem stanowczym. Odniosło to pożądany skutek; za chwilę bowiem klucz zgrzytnął w zamku, drzwi zostały uchylone i ukazała się w nich jej twarzyczka. Doktor zdziwił się spostrzegłszy, że w pokoju było ciemno.

— Wyjdę za chwilę — rzekła, uśmiechnąwszy się blado i chciała zamknąć znowu drzwi, lecz on nie czuł się na siłach wracać pomiędzy ów tłum gwarny i wesoły, i nie ruszał się z miejsca. Widząc to, wyszła na korytarz.

— Lepiej mi już — mówiła — pozwól mi jeszcze spocząć przez dziesięć minut, a odzyskam siły i będę mogła zejść na dół.

Dlaczego słowa te nie uspokoiły doktora Cameron, zwłaszcza, że z twarzy żony jego znikała już przerażająca bladość, tego nie mógłby sam objaśnić.

— Czy nie będzie ci raźniej, jeśli z tobą pozostanę? — pytał.

Lecz w spojrzeniu jej była tak wymowna prośba, Eugenia potrzebowała tak widocznie spokoju i samotności, że doktor nie miał serca korzystać ze swoich praw. Oddalił się zatem, powiedziawszy jej kilka słów serdecznych; chciał udać się do pokoju, w którym się ubierał i oczekiwać tam, aż wyjdzie oblubienica, ale na korytarzu spotkał służącego, wysłanego przez panią Gretorex dla dowiedzenia się o Małgorzatę.

— Oh, panie! — zawołał ten człowiek — czy pani Cameron jest w swoim pokoju? Chcę jej donieść o Małgorzacie.

— I cóż masz do powiedzenia? — zapytał doktor.

— Ha! nic, tylko że Małgorzaty nie ma w całym domu. Wyszła po otrzymaniu wieczerzy, nie pytając się nikogo o pozwolenie. Sądziła zapewne, że nikt tego nie zauważy, lecz pani Gentan, klucznica, słyszy jak trawa rośnie i...

— A więc nie było jej tutaj, gdy rozległ się straszny okrzyk? — przerwał doktor Cameron.

— Nie, panie, a Piotr powiada, że był wówczas na schodach i że ten krzyk wyszedł z pokoju naszej panienki, ale zapewne się myli, bo przecież nie było tam nikogo, więc któżby krzyczał?

— Czy nie znajdowała się tam modniarka, lub lub coś w tym rodzaju? — pytał dalej pan młody.

Służący wstrząsnął głową.

— Widziałem przecież, zanim zeszliśmy na dół, że wchodziła tam jakaś dziewczyna.

— Być może, lecz musiała wyjść, bo panna Gretorex.. przepraszam pana, chciałem powiedzieć: pani Cameron, zamknęła drzwi na klucz, a nie zrobiłaby tego przecie, gdyby kto pozostał w pokoju. Byłem wtenczas na korytarzu i widziałem, jak zamykała drzwi, a i pan zapewne widział także, bo pan stał na tem samem miejscu, co w tej chwili.

Doktor Cameron przypomniał sobie ten szczegół, jakkolwiek na razie nie zwrócił był na niego uwagi Zmięszany tem bardziej, niż pragnął okazać, odprawił służącego i miał już wejść do swego pokoju, lecz usłyszał po za sobą głos żony. Odwrócił się szybko. Szła ku niemu lekkim krokiem; nie miała już welona, ani rękawiczek.

— Daruj mi — prosiła — lecz nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy schodzić powtórnie pomiędzy ten tłum. Wszyscy wiedzą, że jestem niezdrowa, a słyszysz, że i bez nas bawią się wesoło. Jedźmy natychmiast. Tak chciałabym już wyruszyć stąd. Zrobisz mi prawdziwą przyjemność, zgadzając się na moją prośbę.

Mówiąc to, położyła rękę na jego ramieniu, lecz cofnęła ją natychmiast; oczy jej wszelako spoczywały wciąż na jego twarzy. W spojrzeniu jej była dziwna badawczość. Nie wiedział sam, co powiedzieć.

— Wszak jedziemy do Waszyngtonu, nieprawdaż? — pytała go z przymileniem.

Odparł, że taki był istotnie jego zamiar.

— A więc wkrótce czas już będzie wyruszyć, bo do kolei kawał drogi.

— Sądziłem — zaczął, lecz nie dokończył, i po co? skoro uprzedzała najgorętsze jego życzenie.

— Czy chcesz jechać? — nalegała.

— I owszem jak tylko będziesz gotowa do drogi

Widocznem było, że ciężar spada jej z serca. Uśmiechnęła się; na twarz jej wystąpił rumieniec.

— Dobry jesteś — rzekła serdecznie; w chwili tej doszły ich z dołu dźwięki orkiestry, Eugenia spojrzała na swą tualetę i cofnęła się — Muszę wpierw włożyć kostyum podróżny — rzekła — potem przyzwiemy mamę. Czekaj na mnie w twoim pokoju.

I skinąwszy mu głową, oddaliła się szybko, szeleszcząc jedwabnym ogonem.

Patrzał na nią przez chwilę z zsuniętemi brwiami, lecz serce topniało mu w piersiach. Nie pojmował jej i wolał raczej jej nie rozumieć wolał kochać ją taką, jak była, mając nadzieję, że ta troska przeminie, że zacznie się pasmo dni szczęśliwych.

Nie upłynęło i pięciu minut, gdy Eugenia wyszła znowu z pokoju i oglądając się trwożliwie naokoło, podeszła do najbliższych drzwi, otworzyła je i nie ujrzawszy widocznie nic takiego, coby ją mogło zaalarmować, przystąpiła do doktora. Niosła w ręku płaszczyk podróżny, kapelusz i mały woreczek.

Doktor Cameron dopiero teraz przypomniał sobie, że nie jest gotów do drogi i że pozostawił w domu kufer i pieniądze; nie miał także powozu, gdyż, jak wiemy, odprawił go przy stacyi. Musiał więc prosić panią Gretorex o ekwipaż i zawieźć żonę swą do domu, przed wyruszeniem w podróż, a tak jedno, jak i drugie, uważał za niewłaściwe. Była to jednak fraszka w porównaniu z tem, co już przebył, więc posłał służącego do teściowej, donosząc, iż zmuszony jest wyjechać wcześniej, niż zamierzał i prosząc, aby zechciała mu użyczyć swego powozu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.